

Józef Ujejski

Pojęcia Reja dotyczące Polaka i Polski

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 4/1/4, 425-488

1905

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



JÓZEF UJEJSKI.

POJĘCIA REJA, dotyczące Polaka i Polski.



ie wiele jest przykładów, aby piśmiennictwo pewnej epoki takim było zupełnym i niemal doskonałym wyrazem ducha swego narodu, jak literatura polska XVI wieku. Wiek, historycznie niesłychanie skomplikowany, przełomowy, prawie jak żaden inny, formujący narodowe, społeczne i polityczne ideały na kilka stuleci, a z nimi, niestety, i narodowy upadek — ten wiek właśnie najpełniej niemal wypowiedział się w swych pisa-rzach. „Płonie bowiem w nich“, mówi Mickiewicz ¹⁾, „ten ogień tajemny, co ożywia całe jestestwo narodu“. „W nich też znajdujemy jedynie klucz do prawdziwego wykładu tych dziejów“ (XVI wieku), a „kilka dzieł w rodzaju Reja, dobrze przełożonych, dałoby cudzoziemcom dokładniejsze wyobrażenie o historii polskiej, niżeli to, jakie mogą powziąć z dziejopisarzy dzisiejszych“. Żaden z tych pisarzy nie był genialnym. Nie można nawet powiedzieć, aby który z nich wyprzedzał bardzo swój wiek i społeczeństwo. Zato każdy koncentrował w sobie jakąś kategorię społecznego myślenia, każdy reprezentował jakieś właściwości zasadnicze pewnej warstwy polskich umysłów i serc. Wszystko to odzwierciedlało się w pismach i dopiero wszyscy ci pisarze i te pisma, razem wzięte, nawzajem się dopełniając, są dla nas konterfektem swego wieku, może dlatego właśnie tak plastycznym i pełnym, że każdy z nich korzeniem swego

¹⁾ Wykłady o liter. słowiańskiej. Lekcja 34. 1 czerwca 1841 r.

usposobienia i sposobu myślenia tak głęboko w swoje społeczeństwo wrastał i w niem tkwił, a niczem od niego nie odstawał. Przewaga zaś tak wielka literatury XVI wieku nad literaturą w. XVII i XVIII i jej o tyle wyższe w miłości narodu miejsce leży nie tyle w wyższości talentu jej twórców, ile właśnie w tem, że ona tak wybornie odtwarza czas, będący niewątpliwie najciekawszym stadiem dziejów polskiego narodu i to zarówno dziejów jego politycznych, jak dziejów jego ducha i myśli. Zainteresowanie bowiem starymi pisarzami i chęć poznania ich dzieł ma charakter przede wszystkim historyczny. Nikt nie szuka w nich estetycznej rozkoszy, ani codziennej strawy duchowej z nich nie czerpie — gdy geniuszem Dantego i Szekspira nie świecą — a za to każdy chętnie poznaje z nich dawne obyczaje, sposób myślenia i ideały swych przodków, aby odgadnąć pierwsze przyczyny i źródła późniejszych kolei swego narodu, a na takiej podstawie rozumieć terażniejszość i patrzeć w przyszłość.

Wiek XVI jest czasem, w którym pod wpływem wysokiej kultury i oświaty humanizmu — od niedawna dopiero — cały ogół narodu (t. j. szlachta) począł samodzielnie myśleć, a zarazem i sprawę z myśli swych i dążności sobie zdawać. Następuje gorączkowe kształtowanie się rozmaitych pojęć i wierzeń, potężne wybudowanie indywidualności, wielki napływ zachodnich prądów i idei — chaos, zamęt — aż wreszcie wybucha ta niepohamowana żądza wolności, niezawisłości od wszelkiej władzy, której skutkiem — wszystkie absurdy politycznego ustroju Polski. Wszystkie charakterystyczne właściwości narodu, wady, jak zalety, wtedy po raz pierwszy wyraźnie się ujawniają — całe późniejsze wewnętrzne jego dzieje tutaj mają swoje zaczątki, tutaj kiełkują. Stąd olbrzymie znaczenie historyczne tego wieku, stąd ważność jego literatury i jej twórców.

Skoro zaś niewątpliwą jest rzeczą, że każdy z tych twórców, tak sam przez się, jak i w swej działalności był wiernym wyobraźcą pewnej kategorii myślenia i pewnej warstwy umysłów w społecznym mu pokoleniu, to jeszcze mniej wątpliwem jest to, że żaden nie był przedstawicielem warstwy tak licznej, jak Mikołaj Rej z Nagłowic.

I.

„Zwierciadło, w którym każdy stan (naturalnie szlachcica polskiego) snadnie się może swym sprawom jako we zwierciadle przypatrzeć“ — to przede wszystkim sam tego „Zwierciadła“ autor. Snadnie mogłaby się w nim właściwościom swoim przypatrywać ogromna większość szlachty polskiej, nie tylko XVI, ale także XVII i XVIII wieku — cały jej przeciętny w tych czasach ogół. Bliższym też swym ziomkom osobą swoją niż dziełami być musiał, kiedy

(jak wiadomo) sławny i popularny za życia — po śmierci przez pewien czas uległ zupełnemu zapomnieniu. Mało kto i częściej niekorzystnie o nim wspomina, nikt prawie do niego nie zagląda. W dziełach Reja każdy mógł się przypatrzeć, jakimi jego sprawy być powinny i jakimi nie powinny, — w nim samym mógł się przypatrzeć jakimi jego sprawy są. W dziełach dawał morały i napomnienia, często nieuniknionym gniewem Pańskim i niechybnym upadkiem groził — w praktyce, w życiu, był takim, jak wszyscy, gorszym może od wielu, a dawał swój rubaszny humor, swój dowcip, rozsądek — słowem wszystkie idealne dla ówczesnych pojęć i wymagań towarzyskie warunki. Gościnnie był zapewne i wylany, niezwycześony w pijatyce i pohulance, a i poradzić na wszystko dobrze umiał i we wszystko zawsze trafnie „ugodzić“. Że zaś przytem wszystkim ani nauką, ani cnotą ponad swe społeczeństwo nie wyrastał, że zarozumiałym nie był, a przekonania polityczne i religijne wygłaszał jak najpopularniejsze — nie dziw, że prędko *persona gratissima* się stał, że jako opowiadacz słowa Bożego „prostą szkołą“, jeszcze prostszym rozumem i polskim językiem — „w głory, jako w słońcu, chodził“. Wogóle ta pani Fortuna, której Rej taką nieufność w swych dziełach okazuje i przed którą tak gorąco przestrzega, za szczególnie przedmiot swej pieczołowitości obrała sobie tego „pocziwego szlachcica polskiego“. Czy chciała przez szlachetną zemstę koniecznie tego przeciwnika sobie podbić i przejednać, czy to przez wrodzoną niekonsekwencyę tak z nim postępowała, dość, że panu Mikołajowi życie szło, jak po maśle. Majątek, jak świadczą ciągłe procesy, z przedziwną zabiegliwością i sprytem pomnażany — rósł jak na drożdżach, oszczędnością i dobrą gospodarką się pomnażał, a niezależnie od tego rosły także łaski królewskie i możnych, mir i popularność u panów braci. We wszystko opływając, urzędami żadnymi parać się Rej nie myślał, a to nie tylko dlatego, iż „w zatrudnionym żywocie dwa co naszlachetniejsze klenoty, wolność a sumnienie, ociążone być muszą“ — jak się mu to jeszcze samemu zdawało — ile dlatego, że jego natura sybaryty brzydziła się wszystkim, co spokojną głowę i wygodny kwietyzm zamąca, t. zw. „pomnierny stan“ nadewszystko sobie chwając.

Wszelką ambicyę uważa za bardzo niewygodną i pogodnemu używaniu darów bożych stanowczo szkodliwą, sam zupełnie jej nie pojmuje i drugim nawet odradza („Żywot“) ¹⁾. I nie tylko do urzędów, ale nawet do wszelkich zajęć czy zawodów, mącących zupełną swobodę i wygodę, nie czuje Rej pociągu.

Co innego praca pisarska — ta przychodzi mu z niesłychaną łatwością, ma do niej ogromny popęd, to jego słabość i ulubione zajęcie; ma wybitny talent, ma inteligencyę, niezbyt głęboką, ale łatwo wchłaniającą i trawiącą wszystko, co usłyszy, wyczyta lub

¹⁾ Wyd. Turowskiego, str. 81.

spostrzeże, ma wreszcie ogromnie wiele obserwacyjnego zmysłu i rozsądku — a wszystko to razem daje mu wielką łatwość pisania, bez większych wysiłków myśli i bez głębszej nauki. Lubi więc pisać, jak lubi się każdą przyjemność, która przychodzi łatwo i bez zachodu, a że ambitny bardzo nie jest, więc pisze naprawdę więcej dla swojej przyjemności, niż dla sławy. Rej szczerze wiele o sobie nie rozumie. W każdej przedmowie, w każdej dedykacji, zapewnia do znudzenia, że tylko dlatego pisze, iż w przeciwnym razie „kamienie musiałyby wołać“, a także dla ćwiczenia polskiego języka i celem pobudzenia do pisania godniejszych wreszcie — a prócz tego przed zoilami wcale nie miały ma respekt. Raz tylko jeden po napisaniu „Zwierzyńca“ wzbiera mu serce dumą autorską z powodu trudności dokonanego dzieła, stawia się tedy hardo ewentualnemu zoilowi, chełpiąc się, że tak wielką książkę „wyprawił“ samymi ósmiowierszami.

Że zatem Rej wogóle pisał, to czynił to niewątpliwie z wrodzonego popędu i dla własnej przyjemności, nie dla autorskiej sławy; że jednak całe swoje pisarskie zdolności oddał równocześnie niepodzielnie na użytek ojczyzny i współobywateli, że poprawa tych ostatnich, ich uszlachetnienie, a zarazem świadoma siebie chęć stworzenia literatury w polskim języku były celem, który mu w pisaniu wyłącznie przyswiecał — to już dowód patriotyzmu i dobrego pojęcia obowiązku, który przy jego rozumie i łatwości pisania na nim spoczywał. Krzywdę robią Rejowi ci, którzy, przypuszczając, że tylko dla braku biegłości w łacinie po polsku pisał, są mu wdzięczni za jego nieuctwo. Rej był do swego języka ogromnie przywiązany, a jego największą zasługą jest właśnie to, że pierwszy własnym zdrowym rozsądkiem zrozumiał potrzebę stworzenia rodzimej literatury w rodzimej mowie i pierwszy na tę potrzebę gorąco zwracał uwagę. Dość przytoczyć ustęp z przedmowy do „Wizerunku“:

„Ile słychamy o tych, co dalej niż w Polsce bywają, tedy postronni narodowie język (a podobno i dowcip) polski na małej pieczy mają, jakoż też z łaski bożej nie bardzo się jest czym chlubić, gdyż niedbalszych ludzi niemasz, jako Polacy, a coby się w swym języku mniej kochali“. „A tak ty książki, niżej napisane, acz za wstydem wydane: gdyż puścić co na świat na rozmaite sądy, jest się na co rozmyślić. Ale iście więcej z chuci prawej, niżli dla czego inego, są pisany: Aby ci, którym Pan Bóg ten funt dał, tu znalazzsy co poganić, z tej przyczyny do czego się szyrszego a potrzebniejszego pisać przychyliłi, a Naród swój i język zdobili, a z tego mniemania nikczemnej niedbałości u postronnych się ludzi wywodzili“.

Miejsz takich możnaby zacytować znacznie więcej, a każde z nich dowodzi najdobitniej, że Rej pisanie po łacinie uważał za grzech przeciw mowie ojczystej, że posiadanie najgłębszej wiedzy nie byłoby go odwiodło od pisania po polsku. On pragnie gorąco, aby się jak najprędzej dowiedzieli „postronni narodowie“, „iż Polacy



nie gęsi, iż swój język mają“¹⁾. Wstyd go, że jego ojczyzna nie ma jeszcze swojej własnej literatury, kiedy chełpią się nią wszystkie narody zachodnie, i tę plamę chciałby zmazać, temu brakowi chciałby zapobiedz koniecznie.

To był jeden cel, jedna gwiazda przewodnia literackiej działalności Reja; drugim, nie mniej szanownym, było wytknięcie i wskazanie tego, co w Polsce, tak w jej obyczajach, jak w urzędzeniach, uważał za złe, nawoływanie do poprawy tego złego i ukazywanie w części przynajmniej tego, co w swoim pojęciu za ideały uważał. Że zapatrywania jego nieraz są fałszywe, że te ideały wysokimi nie są nigdy — trudno zaprzeczyć. Bez wielkiej głębi rozumu, bez głębi duszy — mógł dać tyle tylko, na ile go było stać, ale intencje miał zawsze niewątpliwie szlachetne, co o większym od niego — jak Orzechowski — człowieku powiedzieć można nie zawsze.

Rej był naturą przeciętną, dość ciasną i egoistyczną. Do porywów, do poświęceń dla publicznego dobra zdolnym nie był i wygodnego używania „umiernego a rozkosznego żywota“ dla niczego nie poświęcił. Obowiązku cięższego żadnego ani wobec Rzeczypospolitej, ani wobec współobywateli nigdyby nie przyjął, a na kieszeń czuły był aż nadto. Wszelkich poborów i poborców serdecznie nie lubił, a w pismach bardzo skwapliwie dobra duchowne „skarbowi pospolitemu“ ukazywał, podwójnie przekonaniom swoim w ten sposób dogadzając. Jedynie posłować się nie wzdragał, zwłaszczcza, że o polityce tak rozmawiać, jak i przemawiać lubił, a przytem i sposobność do pohulanki, pijatyki i pogawędki „z dobrymi towarzyszami“ przy licznych zjeździe znajdował. Tego rodzaju organizacya psychiczna statystą i mężem politycznym być mu nie dozwalała, a pewna prymitywność — jeżeli się tak można wyrazić — gruboskórność jego charakteru wykluczała wszelką wzniosłość jego etycznych, teoretycznych nawet, aspiracyi. Główne i prawie jedyne argumenty Reja za cnotliwym życiem, do którego nawoływa i którego wzory stawia w tylu dziełach, to nagroda w niebie, kara w piekle, a prawie więcej jeszcze fizyczne i doczesne złe skutki, które wiele występków za sobą pociąga. W praktyce życia zresztą i takie pobudki nie bardzo na niego oddziaływały i różnica między tą praktyką a teorią jest już dziś — dzięki materiałom biograficznym, zebranych przez Kniaziółuckiego i innych²⁾ — aż nadto

¹⁾ „Zwierzyniec“ (do tego co czytał).

²⁾ Rybarski: „Nowe dokumenty, dotyczące Reja“. („Ateneum“ 1880). Chlebowski: „M. Rej w świetle nowych świadectw“ („Ateneum“, 1893). Gawlikowski: „Beiträge zu einer Biografie des N. Rej“ (Sprawozdanie gimnazjum w Brodach, 1899). Ptaszycki: „Nowyja danyja dla biogr. Reja“ („Sbornik statiej Łamamskawo“, Petersburg, 1883).

wyraźna. Wiemy, że był zawołanym i sprytnym piniaczem, że mimo znacznego mienia często nie wypłacał długów; wiemy, że i smakoszem był wielkim (choćby nawet Wereszczyński przesa-
dzał) i od kielicha nie stronił, jakkolwiek przeciw pijaństwu i obżarstwu tak żarliwie powstawał i tak dosadnie malował tych nałogów złe skutki; wiemy i to, że, o świętości a błogościach mał-
żeńskiego stanu wciąż mówiąc, sam z żoną przeważnie nie żył ¹⁾. Różnic takich więcejby się znalazło, a Rej sam nawet poniekąd zdaje się to czasem spostrzegać. „Żegnając się ze światem“, ma najwidoczniej pewne wątpliwości, czy żywot jego był w zupełnej zgodzie z etyczną teorią, kiedy prosi świata, aby go „wypuścił z swych figlów wszetecznych, bo woli naśladować pościwych a wiecz-
nych“, lub kiedy, błagając Boga, ażeby go przyjął „za własnego swego“, mówi:

„... jeśli źle szafowałem tu żywotem swoim,
Zakryjże to mój Panie miłosierdziem Twoim“.

Do nieba spodziewa się dostać napewne — a to na mocy swej silnej wiary i ufności w Boga, co według protestantów wystarczało.

II.

Sam tedy nie tęgiem będąc swych napomnień i morałów poparciem, nie najlepszym świecąc przykładem, miał pan Mikołaj jednakże dość rozumu i dobrych w swej naturze instynktów, aby złe widzieć i sądzić. Widząc i sądząc zaś, uważał za swój obywatelski obowiązek także je wytknąć, wskazać i do poprawy wzywać. Sam zbyt wygodny i lekkomyślny, aby nad sobą się zastanawiać i siebie pod te same wymagania podporządkować, dla drugich ma oko satyryka bardzo wyrobione, nadzwyczaj trafnie dostrzega ich wady i prywaty, nie szczędzi surowych napomnień, a niekiedy nawet w szczerej trwodze o przyszłość, wraz z Modrzewskim, Orzechowskim i Skargą, grozi gniewem bożym i upadkiem ojczyzny. Przytem naród swój i ojczyznę naprawdę kocha. Mimo wszystkich wad, jakie jej wytyka, dumny jest z niej i za wyższą od wszystkich narodów ją uznaje. W „przemowie do pościwego Polaka stanu rycerskiego“ wszystkie znane mu narodowości przechodzi i na wszystkie spogląda z lekceważeniem, z wrogami Polski (Moskal, Niemiec) naj-

¹⁾ Zofia Rejowa mieszkała przeważnie stale w dobrach chełmskich, podczas gdy mąż jej już od roku 1540 przebywa prawie wyłącznie w Krakowskim (Chlebowski: „M. Rej w świetle nowych świadectw“).

złośliwiej naturalnie się rozprawiwszy. Po dokonaniu zaś tego przeglądu pierwszym jego odruchem jest wielka narodowa дума:

„A zbiegawszy już wszystkie, do swej Polski zajdę,
Czego gdzie niedostawa, to w Polaku znajdę,
Bo ten cnotę, poćciwość hoynym funtem mierzy,
Gardła jeden drugiemu i wszystkiego wierzy,
A na sławie zasadził swe wszystkie rozkoszy,
A niech się tym żaden stan przed nim nie kokoszy!“

I—jak gdyby stęskniony po długiej podróży do ojczyzny powrócił,—rozczuła się nad wszystkim, wysławia męstwo Polaków, ich potrawę, ubiór, bogactwa i nawet to wszystko, co nieraz tak surowo potępia, ze słonecznej strony widzi. A wszystko to jest właśnie wstępem do nadzwyczaj ostrej i pełnej napomnień krytyki i jest to rzecz charakterystyczna, że u niego bywa tak zwykle. Widocznie, ilekroć myśli o Polsce, to naprzód napełnia mu serce wielka miłość i дума; dopiero po chwili, obłany zimną wodą rozum, przywodzi sobie na pamięć wszystko złe, które w tej Polsce widzi i przypomina sobie właściwy cel dzieła. Nigdy z pewnością nie wydaje nam się Rej tak wymownym, nigdy nas sobie tak nie zjednywa, jak we wstępie do „Spólnego narzekania“. Warto posłuchać: „Patrzaj, które jest tak zacne, a tak sławne królestwo, jako jest (iż tak mam rzecz) nasze Królestwo Polskie, w którym nas tu Polaki Pan nasz z łaski swej posadzić a rozszerzyć raczył. Albo które jest królestwo okoliczne, aby od niego albo jakiej pomocy, albo jakiej żywności nie potrzebowało? A wiele krain i królestw, co na nie robią, jako za dzień kmiotkowie, a tu wszystkie swe prace podawają, a stąd pożytków swych, żywności swych i inych rzeczy szukając nabywają. A my Polacy za małą pracą a za małym staraniem ich kosztownej pracy, a ich robót z rozkoszami sobie używamy. Czego ja wyliczać nie chcę, snadnie się temu, kto jedno chce, każdy przypatrzeć może. Bo acz w inych stronach jest więcej złota, srebra, korzenia, jedwabiów i innych rzeczy, a wszakże to nam tu przedsię od nich mało nie darmo przychodzi. Ale takich ludzi, takich cnót, takich obyczajów, takiego męstwa, a który w tym naród porównał z narodem z tym? a które wojsko kiedy polskiemu wojsku wytrwać mogło? Tak iż się i ini mało nie wszyscy narodowie już i za naszej pamięci wielokroć do nich ubiegali. A szczęśliwym to wojskiem zowią, gdzie Polaki widają. A straszny huff każdemu nieprzyjacielowi bywa, gdzie Polak swe jasne a niezakryte czoło ukaże“.

A przecież ustępem tym rozpoczyna się tylko „Spólne narzekanie na porządną niedbałość naszą“ i to narzekanie naprawdę gorzkie. Zwłaszcza wojenna waleczność Polaków olśniewa go i porywa i już w „Zwierzyńcu“ mówi, że:

„to szczęśliwym wojskiem i postronni zwali,
Gdzie Polacy z inemi narody bywali“.

choć sam na żadnej wojnie nigdy nie był, dla „rozwadzenia“ chyba szabli dobywał i wcale zresztą żołnierzowi życia jego nie zazdrościł. Niemniej też i zdolności Polaków ogólne, ich pojętność i zdatność do wszystkiego, kilkakroć z przyjemnością podnosi, a fakt, że i „postronni narodowie“ przyznają im te zalety, tem więcej łechce jego narodową miłość własną¹⁾.

Że tym Polakiem jest u Reja tylko szlachcic, rzecz zrozumiała sama przez się. Nikt ze współczesnych inaczej nie myślał, a i faktyczny stan wewnętrznego ustroju Polski aż nadto dobitnie to stwierdzał. Zbyteczna też prawie dodawać, że z przywiązaniem do ojczyzny łączył Rej najściślej gorącą miłość swego szlacheckiego stanu i swych szlacheckich przywilejów i nie pojmował jednego bez drugiego. Najzupełniejsza swoboda i niezawisłość nadewszystko były mu drogiemi, obowiązków i trosk żadnych nie znosił, słuchać nikogo nie miał ochoty — a wszystkie te warunki stan ziemianina-szlachcica dawał mu w doskonałej pełni. Cenił go też sobie niepomniernie i nikomu na świecie niczego nie zazdrościł. Wszystkie bogactwa, wielkości, zaszczyty za nic stoją u niego wobec swobody, „którą, co rozum miewali, nad złoto oszacowali“; wszelka ambicja jest dla niego zgoła niepojęta, a ta „zwirzchność“, która sprawia, „że się drudzy kłaniają, a z daleka pochlebiają“, nie imponuje mu też, ani go nie nęci zupełnie.

„Wierz mi, lewku nieboże,
Iż to leda kto mieć może,
Bo się tak świat dawno waży:
Możniejszy słabszego dłazi, —
I jać bych też znalazł swego,
Choć mię widzisz tak lichego:
Bieżąc przedemną, by Turcy,
Gronostaje, myszy, szczurcy“.

A jakże ciężko natomiast opłaca lew tę „zwirzchność“! Oto:

¹⁾ „Bo jako inszy narodowie o nas Polakach piszą, iż +rudno ma być który naród tak z przyrodzenia do każdego obaczenia przykłonny, jako jest naród nasz polski, na którąkolwiek stronę staranie a ćwiczenie swe będzie obrócić chciał“ (Proemium Żywota czł. pocz.).

„To też zasie o Polaku powiedają, iż żaden naród nie jest przykłonniejszy ku kształtom i ku każdemu ćwiczeniu, jako Polak: gdy do czegożkolwiek pilności a chuci dołożyć będzie chciał“ („Wizerunek“, przedmowa).

„Rzadko ma mieć wdzięczne gody,
Zewsząd nań wiszą przygody,
Bo i na dąb pioron bije,
A brzostkę jedno deszcz zmyje,
A zawdy im kto zacniejszy,
Tym żywot nieprzezpieczniejszy“.

A przytem:

„Wszyscy nań pieczę mają,
Choć z daleka pogładają,
Wszystko musi z rejestru czynić,
Już swoboda stoi za nic,
Naszlachetniejszy klenotek;
Stracił to lwik, co ma kotek.
Bo twoje królowanie
Siedzieć w tej klozie, mój panie,
A wszyscy o tobie radzą,
(Chociać i jeść dosyć dadzą),
Byś nie uciekł, a kto cię mija,
Mówić: toć szpetna bestyja“.

• • • • •
„A tak, lewku namilejszy,
Chociam ja niepocześniejszy,
Alebym z tobą nie mieniał,
Chociabyś mi wiele przydał“¹⁾.

Cały ten „dla dobrych towarzyszków“ napisany dyalog lwa z kotem jest jakby jednym wybuchem zadowolenia i uszczęśliwienia ze swego stanu i jego niezależności, a nie jedyny to wcale u Reja wypadek, bo i „Pan“ już w „Rozprawie z wójtem i plebanem“ z „wielkimi stanami“ szydęrozo współczuje²⁾ i dwu najlepszych może bajek „Zwierzyńca“ ten właśnie motyw jest treścią, gdy w jednej chudy wilk psu tłustemu, w drugiej osieł przystrojonymu koniowi dołi nie zazdrości³⁾.

Kocha tedy Rej to szlachectwo, które „jest jakaś moc dziwna a prawie gniazdo cnoty, sławy, każdej powagi i poczciwości⁴⁾“ i lubi serdecznie brać szlachtę. Teoretycznie, rozumowo, zdaje sobie dobrze sprawę z jej wad, widzi złe, które się pośród niej zagnie-

1) „Kot ze lwem rozprawia o swobodzie a o niewoli“ (wydał J. Korzeniowski w „Roczniku filareckim“, Kraków 1886, str. 599; także w osobnej odbitce).

2) Wydanie Bibl. pisarzy polskich str. 25.

3) Wydanie Bibl. pisarzy polskich str. 231. XLIII. i XLIV.

4) Żywot czł. pocz., wyd. Turowskiego, str. 109.

zdziło, wytyka je, potępia i gromi — skoro jednak pomyśli o tych wszystkich „dobrych towarzyszach“, z którymi po różnych miejscach hulał, dla których dyalogi i facecye układał, gdy staną mu przed oczyma wyobraźni te w gruncie rzeczy pocziwe i dobre sarmackie fizyognomie — nie może wtedy nasz „*vates alias ry-marz*“ ani myśleć ani mówić o nich inaczej, jak z sympatją i przyjaźnią.

Zanadto oni wszyscy do niego samego podobni, zanadto widzi w nich cząstki swej własnej natury i duszy, aby mógł ich bardzo krytykować i ganić. (Tą dysharmonia między tem, co Rej uważa za dobre, słuszne i potrzebne lub za złe i szkodliwe, a jego upodobaniami, tem, do czego ciągnie go własna natura, bardzo często daje się dostrzedz w jego dziełach. Nie raz widzi się u niego pociąg do rzeczy, które gdzieindziej ostro potępia, jest zaś zbyt gadatliwy, za mało nad swemi myślami panuje, aby się nie miał z tem wydać. Co innego mówi mu jego zdrowy rozum i dobra wola — przyrozdzenie i nawyknięcia ciągną znow do czego innego. Ta różnica zatem między teorią i ideałami a praktyką, którą w życiu Reja spostrzedz łatwo, jest też w dziełach jego widoczną.) Przytem Rej nigdy nie mówi źle o jednostkach. Paszkwilem widocznie się brzydzi¹⁾ i, choć ogólnie nie cofa się przed najostrzejszą krytyką i nie szczędzi surowych napomnień, to jednak, kiedy poszczególnym osobistościom w „Zwierzyńcu“ epigramy swoje poświęca, mówi o wszystkich jak najlepiej, z duchownymi nawet dostojnikami dobrze się obchodzi, delikatnych co najwyżej pozwalając sobie aluzji — tak, że o panegiryzm raczej możnaby go posądzić. Jeżeli jednak ten wstręt do paszkwilu był powodem, że Rej pisał o dostojnikach i „wielkich stanach“ w sposób pochlebny, choć niejeden z nich był właśnie wielu wad, wytykanych przezeń, wybournym przykładem²⁾, to znowu w stosunku do szlachty większą do tego pobudką była z pewnością ta miłość, jaką Rej do panów braci odczuwał, i to poczucie wspólności upodobań, wspólności natury i usposobienia, jaka go łączyła z ogromną większością szlachty. Część „Zwierzyńca“, epigramami na szlachtę wypełniona, dowodzi, jak liczne miał Rej pomiędzy nią znajomości i stosunki. Z natury już bardzo towarzyski, miał jeszcze prócz tego więcej, niż kto inny, do tego okazji, gdy dobra jego, rozrzucone po różnych stronach, przysparzały mu licznych sąsiadów po różnych ziemiach Polski,

¹⁾ Raz tylko, w wierszu „Rzeczpospolita chromiąc tuła się po świecie“, spotykamy u Reja paszkwil. Jest to jednak wiersz z młodszych lat (1549), a zresztą niema zupełnej pewności, czy to rzeczywiście utwór Reja.

²⁾ Marcin Zborowski i Kmita n. p., a i Łukasz Górka lub Stanisław Odrowąż nie byli pewnie wolnymi od prywaty, na którą Rej ustawicznie tak szlachetnie powstaje.

a on sam — będąc równocześnie ogromnie ruchliwym i mając zawsze pełno interesów i procesów — chętnie z jednego majątku do drugiego się przenosił. Toteż całe mnóstwo rodzin społecznych znajduje we wtórym rozdziale „Zwierzyńca“ jakieś swoje rodowe charakterystyczne cechy. Wszystko to zawsze zamknięte w ośmiu tylko wierszach, uchwycone zewnętrznie i nie głęboko, często humorystycznie, ale bądź co bądź każda prawie rodzina ma charakterystykę własną, odrębną i można sobie z tych wszystkich epigramów odtworzyć wcale niezły ogólny obraz tej szlachty. Podczas gdy takie same wierszyki na senatorów i dygnitarzy są wszystkie niemal na jedno z lekka panegiryczne kopyto, tutaj jest dość znaczna różnorodność i widać odrazu, że pośród zwykłej szlachty czuje się Rej w swoim żywiole. Sympatya jego dla tego żywiołu przebiega na każdym kroku.

Wierszyki są zawsze pochwalne, mimo, że wiele rodzin zapewne na nie nie zasługiwało (n. p. Stadniccy lub Zborowscy). O ile jednak Reja panegiryzm nie jest nigdy płaskim, pochlebczym, tem mniej służalczym, — o tyle tutaj ma on już charakter wyłączny i najzupełniej dobroduszny i przyjacielski. Sprawia to zaś przedewszystkiem pewna przymieszka przytyku i satyry w specjalnym gatunku. Jestto coś, jakby przyjacielskie t. zw. „naciąganie“ ze strony człowieka, który sam wie i o którym wszyscy wiedzą, że jest taki sam jak ci, którym docina, i który przytem zawsze ma minę żartobliwą raczej, niż poważną i surową. A dopiero jeszcze i tu satyra jest zawsze usprawiedliwiona i łagodzona wymienieniem licznych zalet i nieraz wzmianką na początku epigramu, że tych lub owych mają za zuchwałe, skąpe, pyszne i t. p., dopędza co prędzej zapewnienie, że do obecnych przedstawicieli rodziny nie może się to odnosić i t. d., i t. d. — Na początku zaraz dostają się pochwały Bużyńskiemu, żupnikowi krakowskiemu, i Rafałowi Jakubowskiemu, sędziemu krakowskiemu, choć tym stanom i urzędom nieraz gdzieś indziej — gdy ogólnie o nich mowa — dobrze się od Reja dostaje, a i tu nie lepiej o sędziostwie myśli, kiedy cnotę Jakubowskiego tem więcej ceni, że on ten „zawikłany urząd piastuje“:

„bo zawsze to chędoższy, co po błocie chodzi,
A przedsię się nie zmaże, niż co w sadku chodzi“.

Później przeciąga cały szereg grup, rodów i poszczególnych postaci szlacheckich, o których Rej jakby objaśnia obcego przybyśsza, wszystkich znając, wszystkich zażyłe traktując i pozdrawiając. Charakterystyka — poza ogólnikami o cnocie, rozumie i t. p. — jest zawsze czysto zewnętrzną. Rzadko wyróżnia się jakiś dom pewnymi zaletami charakteru (jak n. p. Koniecpolscy dobrocią), częściej sposobami życia i właściwościami fizycznymi. Słyszymy więc o jednych, że sługują za młodu rycersko lub przy dworze, poczem osiadają na wsi, urzędy się nie parając (Gnojeńscy), — o innych,

że po świecie wiele jeżdżą i zagranicą po obcych dworach chętnie przebywają (Jan Włodzisławski, Lasotowie), — inni znów przeciwnie doma się ćwiczą, a mimo to mądrzy są i przebiegli, że i Włoch ich nie przemęduje (Zamoścki). Są i „wichrowate głowy“ (Gabryel Grabowiecki), są przebiegli i sprytni, których „wszędzie pełno“ (Gostomski); inni znów jako weredycy a kochający prawdę słyną (Spinkowie, Bojanowski, Ossolińscy, Orzechowski, podkomorzy chełmski¹). U tych podniesiona płodność (Podlodowscy), tamci znów wesołością i amatorstwem biesiad się odznaczają (Czuryłowie, Derśniakowie, Fredrowie), owi k' temu też dowcipem a facecyami złośliwymi (Łaszczowie: „ci się pod farbą żartów prawdy namówili“), inni tem, że procesów nie lubią, a szablą najchętniej nieporozumienia rozcinają (Maciej Włodek, starosta kamieniecki, Gorajscy), inni wreszcie, że po cudzoziemsku chodzą, doskonale ugodzić w to umiając (Słupecki²). Znaczną liczbę określa Rej z tym określonym już satyrycznym humorem. Jordanowie więc do kieliszka nazbyt chętnie zagładają, Stanisław Garnisz „perłami a rubinkami“ na czole od wesołego życia świeci, Zarebom „Wenusek potroszę mędrawał“, Opalińscy „z piętra mówią“, Kaszowski na grosz zbyt jest ciekawy. Trzonkiem raczej, niż ostrzem satyry możnaby to chyba nazwać, a i te wesołe przycinki idą zawsze w towarzystwie wymieniania licznych cnót i zalet. Najczęściej zajmują go właściwości fizyczne. Jedni więc są brzydcy, ale wynagradzają to tysiącem cnót i zasług, drudzy małego wzrostu (Stadniccy, Stanisław z Górki, Potworowscy), a za to przeważnie bardzo silni i zadzierzysci, inni się rodzą czarni (Zarebowie), Grodzieccy się jękają, Kaczkowski tarcoce, że go trudno zrozumieć, Kaszowski ponuro patrzy, Żółkiewscy, z rzeki Żółkwi wodę pijąc, wolów dostają, Potoccy mają na gębie ceglana farbę i t. d. Prócz tych cech jakichś, szczególnie wyróżniających, każdy epigram zawiera — jak to już wiemy — ogólnikowe, zawsze te same pochwały o cnocie, rozumie, stateczności, „pocziwem swego stanu używaniu“, przyczem najczęściej używa

¹) To zamiłowanie prawdy uważa Rej za przyrodzone Polakom i mówi w tymże „Zwierzyńcu“ na str. 163., że „Polacy o wszystko snadnie się zjednąją, | Jedno o tę nieprawdę po gębie plaskają“.

²) Tę umiejętność przyswojenia sobie doskonałego cudzoziemskiego wyglądu uważa Rej za specjalną zdolność Polaków i z zadowoleniem o niej mówi, mimo, że strasznie zresztą na różnorodność, wymyślność i kosztowność stroju narzeka:

„Polak nad wsze narody jest w tym osobniejszy,
Iż ukaż mu jaki kształt, by też nadziwniejszy,
Użrzesz go trzeciego dnia, alic on tak chodzi,
Postawą i ubiorem każdemu ugodzi“.

„Zwierzyniec“ str. 161 (wyd. Bibl. pis. polsk.).

Rej porównań, z nazwiska lub herbu zaczerpniętych, jak to zresztą i później we wszystkich wierszach na herby w „Zwierciedle“ czyni.

Jakkolwiek swoje wierszyki na szlachtę grupuje Rej według ziem, z których ona pochodziła, to jednak właściwości, jakiemiby się te grupy a zatem i ziemie od siebie różniły, nie wskazuje. Tylko u „Paniąt i ślachty ruskiej, lubelskiej, podolskiej ziemie“ specjalnie wielką bitność i rycerskość podnosi (Strusiowie n. p.), ile że w ciągłych utarczkach z Tatarami więcej niż inni miała sposobności te zalety objawić. Stany księstwa litewskiego traktuje zupełnie osobno, z czego (jak i z żartów, które w „Figlikach“ z Litwinów sobie stroi) widać, iż do zupełnego zżycia się obu narodów jeszcze nie przyszło, że Rej za swoich bynajmniej ich nie uważa. Zresztą, pozwoliwszy sobie tylko na parę przymówek do całego wogóle księstwa, traktuje tych kilka możnych rodów, którym swe wiersze poświęca, zupełnie w ten sam ogólnikowo-pochlebny sposób, jak polskich magnatów, a tylko Wiśniowieckim wytyka, że „jeszcze mają urywki coś z krwi despotowej“, choć z drugiej strony to, że „by orłowie ku górze zawždy łeb wznosili“, podoba mu się i imponuje.

Cały ten obraz „stanów i domów zacnego narodu polskiego“ robi wrażenie pewnej jednostajnej pstrości, która tu i ówdzie tylko zamigoce żywszą barwą, głębszą myślą, a jednak mimo to posiada on wiele jakiejś trudnej do określenia plastyki. Duch społeczności, który z niego wieje, sprawia, że ta plastyka wydaje się większą nawet, niż najwyższa, jakąby mógł osiągnąć ktokolwiek z dzisiejszych, o tych czasach i ludziach piszący. Przedewszystkiem zaś jest ten obraz wyborem świadectwem i źródłem poznania stosunku, jaki łączył Reja z jego społeczeństwem: — dowodzi, jak ściśle on z tem społeczeństwem był związany.

Nieszlachtą t. j. mieszczaństwem i chłopami zajmuje się Rej w swych pismach rzadko i tylko mimochodem, poza nawiasem ich tendencji prawie. Żartuje sobie z mieszczań kilkakrotnie w „Figlikach“, tu i ówdzie szewca, zduna, kowala, lub złotnika zużytkuje do jakiego porównania, a to dowodzi, że i ten stan jego zmysł obserwacyjny pociągał, że go czasem zaciekawiał. Zawsze jednak, mówiąc o nich, pamięta o ich niższości, a o niektórych rzemiosłach, o szewcu n. p., nawet nie bez widocznej wzgardy się wyraża. Najczęściej stosunkowo wspomina o najbardziej zresztą nie-lubianych kupcach (choć utwór p. t. „Kupiec“, niewiele ma zresztą z tym stanem wspólnego) i o wszelkiego rodzaju handlu. Nadewszystko bawi go barwny obrazek, jaki na rynku krakowskim tworzą drobni handlarze i przekupnie ze swymi towarami i kramikami. „Kto się chce tym dziwom przypatrzeć jako się chudzina żywi“ pisze w „Żywocie“ (str. 236.): „Idź na krakowski rynek — tam się nadziwujesz; ano jedna kiełbaski smaży, druga grełce sprzedaje, druga wątrobę pieczoną z octem a z cebulą, druga też zwodzi, druga z opłatki po rynku i po ulicach biega, druga z wieńcy, druga z ziołki i z czerwoną maścią siedzi. Więc i u krup,

u śledzi, u masła, u świec, u sklenic, u jabłek, u zemeł, u butów, u ryb, u żuru, u barszczu, u ogórków, u rozmaitych ogrodnych rzeczy siedzi, a ktoby się ich naliczył. Więc co ich po smatruziech, po kramikoch, pod krzyżmi siedzi. Jedna z żelazem, druga z płótnem, druga z barchanem, z leszem, z goździami, i rozmaitemi przyprawami, a ktoby się tego napamiętał, już nie licząc rozmaitych a rozlicznych rzemieślników, co się swemi robotami żywią, dziwnych a dziwnych kwestów między ludźmi się napatrzysz. A wždy się żywią i w dobrych szatach chodzą“.

Ogółem wzięwszy większą, niż mieszczanie, sympatyą cieszy się u Reja chłop. W „Facecyach“ wprawdzie wyzyskał kilkakrotnie jego głupotę i ciemnotę (Chłop się ożeniwszy nie wiedział co rzec; Chłop wiejski z doktorem), gdzieindziej jednak („Zwierzyniec“ str. 253) ma go za dość sprytnego, nawet chyrego, a już zła dola chłopów w Polsce, wyzysk, jakiego padają ofiarą, ucisk, jakiego doznają, budzi w nim prawdziwe oburzenie. Występuje z niem jawnie w wielu dziełach i doprawdy obok Modrzewskiego godnie pod tym względem staje. Nie przeszkadza to naturalnie, że n. p. na ewentualne nadanie chłopu szlachectwa patrzyłby bardzo niechętnie, jak się z tem wypowiada dwukrotnie we „Fraszkach“¹⁾, o czem znowu i Modrzewski także nie myślałby pewnie inaczej.

III.

Takim przedstawiając się w prywatnych — praktycznych niejako — ze swym narodem i ziomkami stosunkach, innym zupełnie był Rej wtedy, gdy okiem przywiązanego syna ojczyzny obejmował jej stan wewnętrzny, gdy ogólnie nad obyczajami i instytucjami w Polsce się zastanawiał, wznosząc się na wyżyny obiektywnego rozsądku. Wówczas pochmurniała jego wesoła i zadowolona z siebie i drugich fizyognomia, wówczas ogarniał go niepokój i trwoga o przyszłość, wtedy nie szczędził najsurowszych napomnień i z całą już bezwzględnością roztrząsał narodowe, prywatne i publiczne sumienie.

Tymczasem trucizna, która później ten „ból ból“ sprawiła, oddawna już zaczęła w Polsce swe „jady sączyć“.

Wymowne ustępy o zepsuciu obyczajów Polaków, o najbardziej charakterystycznych narodowych przywarach, spotykamy już o wiek wstecz u Długosza²⁾, a odtąd aż do końca naszych dziejów towarzyszyć im będą przerażone głosy: „Giniemy!“ tych coraz niebezpieczniejszych jednostek, którym zewnętrzne powodzenia nie przytę-

¹⁾ Figliki: Co króla o herb prosił, Iż żydów mało, księży a szlachty.

²⁾ Pod rokiem 1466.

piął wzroku na zło wewnętrzne i, jeżeli nie na wewnętrzny polityczny bezrząd, to przynajmniej na wewnętrzną korupcję i prywatę. Do takich należał niewątpliwie Rej. Z jednej strony czuł się jako prywatna jednostka w Polsce zupełnie szczęśliwym, widział w Polakach wiele zalet, cieszył się powagą, jaką jego ojczyzna miała u innych państw Europy — gdy jednak „na wspaniałą kartę przewrócił”¹⁾, cóż spostrzegał? Oto cztery rewiry dyabelskie, z których czterej namiestnicy piekła, Darmopych, Żarłok, Warchoń i Sobiepan, rządy swe w Polsce swobodnie rozposcierali, coraz liczniejszych znajdując w niej poddanych i coraz pewniejszy gotując jej upadek. Pychę, obżarstwo z pijaństwem, łakomstwo z zazdrością i niezgodę a rozterki — usymbolizował Rej w tych czterech szatanach i te wraz z licznem potomstwem narodowi swemu ukazał jako zło kardynalne i jako przyczyny wszelkiego zła innego. Ani jednego dzieła prawie nie napisał, w któremby, bez względu na główny jego cel nawet, przeciw tym grzechom nie powstawał lub przynajmniej nie potrafił o nie. Na każdym kroku malował zgubne ich skutki i to tak fizyczne, jak moralne, prywatne i polityczne, ciekawe przytem obrazki społecznego życia kreśląc, wysmiewając lub gromiąc.

Owa pycha „szara” rozwieliła się wszędzie, każdy od drugich chce być większym, ustąpić komu w czemkolwiek za hańbę sobie ma, a i „publikę” nawet zaniedbać gotów, swe własne jedno wyniesienie na pieczy mając. Nadewszystko zaś zbytki szalone z niej rosną, które, jak Rzeczypospolitej szkodzą, tak też „y wolne myśli y ony wdzięczne a spokojne żywoty y ony miłe a wspólne towarzystwa a zjazdy albo schadzki zaniszczły a popsowały”²⁾. — „Patrzajże zasię, iakie zuchwalstwa, iakie mordy, iakie krwie rozlanie, iakie podstępki, iakie praktyki, iakie niesprawiedliwości, iakie złe nabycia, co wszystko z tego źródła rość musi, z tej szarej pychy naszej, rozniosły się po świecie”³⁾. Nikt nie zniesie, aby drugi w czemkolwiek go przewyższał, aby w jakimkolwiek zakresie bardziej od niego lśnił, emulacja ustawiczna w zbytkach coraz to większych, a w opisywaniu ich jest Rej wprost niewyczerpany. Czy to „Pana z wójtem i plebanem rozprawa”, czy „Wizerunek”, czy „Żywot” pisze, wszędzie rozlaczają szerokie obrazy niesłychanej przesady i kosztowności w strojach, w jedzeniu, picu, służbie, całym trybie życia, wszędzie powstaje na szalone życie nad stan, na utracyszowstwo i marnowanie grosza dla pychy. Zamiłowanie strojów uważa za specjalną słabość Polaków. „W postronnych krajach (pisze), gdzie się trafi każdy naród namalować, tedy Polaka nago malują a z nożycami a postaw sukna przed nim: krajże sobie, jako

1) „Wizerunek” — wydanie Ptaszyckiego, rozdział XI. str. 239.

2) „Spólne narzekanie”, rozdział 5. list 198. (w wileńskiej edycji „Zwierciadła” z roku 1606).

3) Tamże, rozdz. 4. list 197.).

raczysz¹⁾. Naturalnie sadzenie się na wielką wymyślność ubiorów, ich pstrość i różnorodność ma tu na myśli, a przykłady tej różnorodności wylicza setkami na wielu miejscach. „Aby dziesięć krojów na każdy tydzień wymyślił, tedy każdy chwala²⁾, każdemu jakieś dobre strony wynajdą. Zwłaszcza wśród uboższej szlachty gniewa go ta choroba mód i strojenia się i z niej szydzi bez litości. „A patrz jedno na jego postawy (takiego szlacheckiego eleganta naturalnie), jeśli się nie masz czem pośmiać i podziwować, a on idzie, nawieszawszy dziwnych pstrych chobotów około siebie, na ludzi nie patrzy, tylko sam na się ogląda, cień upatruje, spluwa, choć mu nie trzeba, rękawice z tej ręki, na której sygnet, zjemie, a w drugiej ją dzierży, kaszle, krząka, choć mu się nie chce, z kamyka na kamyk stąpa, kroku strzeże, aby go nie zmylił, na pacholki się ogląda, jeśli je ma Owa cokolwiek pocznie, to wszystko ku sprośnemu a głupiemu chłopu a mało nie ku szalonemu barzo podobno³⁾. Cóż dopiero o strasznych zbytkach w jedzeniu i piciu mówić! Nikt już nie zadowala się zwykłym zdrowem i „pomiernem jadłem“, wszędy

...„Dziwne potrawy
 A z wielkim kosztem przyprawy,
 Aż czasem owi, co siedzą,
 Nie zawždy wiedzą, co jedzą:
 Ano jedna z złotą głową,
 A czart wie, jako ją zową.
 Żacy więc nam powiadają,
 Co im tam w garnki dawają:
 Jakieś torty trudnonosze,
 Toć dziś barzo tępią grosze,
 A bogacą cudze kramy,
 Pozłoczone marcepany,
 Nuż uspaniny, cenadry,
 Pozłocisty baran z fladry:
 Ano snadź lepszy, co wrzeszczy
 I mieszek po nim nie trzeszczy,
 Bowiem z niego dwoje żniwo:
 Mięso zjeść, skóra na piwo.
 Nuż co kosztuje piwnica,
 Toć więc boża tajemnica.
 A takie picia nastają,
 Co je dziwno przezywają.
 A iście kto kogo chce czeić,

1) „Żywot czł. pocz.“ wyd. Turowskiego str. 120.

2) Tamże str. 121.

3) Tamże str. 111.

Ja mladaj Rey Inayloviz vuznavam iz my
fuz dofuz otalo za fuzgobu kloty mam ma
mygus Glimpyem od pana Mikuka Glim
fuzgo pana dofuzgo huzopy vidstol pro
dnu dohu 1568 r pro dnu 1569
fuzo tem Gregzaffom qmthoyx y vuznavam
iz my fuz dofuz otalo: Tak m luthm fu
dnu January 1569

1569 m dofuz
na fuz fuz
H

Musi się dziś mieszek pocić.
 Ciągni się, panie Walanty,
 W piniolle, w alekanty,
 To słodkie, a to korzenne,
 A to ma barwy odmienne,
 Obejrzcież, panowie moi,
 Bóg wiedz już trzeci rok stoi.
 To więc we wsze kąty leją,
 A drudzy się spiwszy śmieją,
 Podstoli, kuchmistrz, podczaszy,
 Każdy swój garniec wystraszy,
 Bo drzy łyka, póki się drą,
 A co wiedzieć, kiedy pomrą¹⁾.

Narzekania takie już u Zaborowskiego²⁾ kilkadziesiąt lat przedtem słyszeć się dają, a u Reja napotkamy je w „Rozprawie“ i w „Żywocie“ i „Wizerunku“ i „Zwierzyńcu“, a nawet w „Figlikach“ usłyszymy o tym „co minimal, że msza ma być z obiadu“, lub „co chciał w pół obiada wieczerać“. Rzecz prosta, że z tem wszystkim smakoszostwo i pijaństwo w ścisłej zostawać musiało łączności i w tym kierunku Rej nie mniejsze dla swej moralistyki znajdował pole, skoro w „Przemowie do pościwego Polaka stanu rycerskiego“ aż Turczyzna Polakom stawia za wzór wstrzemięźliwości. „Nadobnym to — pisze w Żywocie“ (str. 127.) — sekwensem idzie: Bo z pychy przypada zbytek i obżarstwo a z obżarstwa zasię co napięknieszy klenotek opilstwo sprośne a oźralstwo“. „Albowiem gdy już sobie tych tortów napięką, nasmażą, albo też mniejszy stanowie kreplów, to już klękają, a czasem i krzyżem padają a po ziemi się jako bydło walają, lejąc sobie w gardło. A będzie drugi trzykroć z owem gardłem za węglem, a jeszcze sobie dobrze gęby nie utrże, a już woła: nalej drugą!“ — „A drudzy czasem już się im zda krótki dzień, więc opończami zabiwszy okna, tak aż do drugiego dnia piją“. Grozi tedy i gniewem Pańskim i z Pisma świętego przykłady odstrasające licznie cytuje i fizyczne a doczesne złe skutki przedstawia aż nadto realistycznie. Próżniactwo, ustawiczna żądza zabaw, hulatyki, zamiłowanie kostek i wszelkiej gry, a zatem zupełne zaniedbanie gospodarstwa i utraty majątków — to stan rzeczy, który coraz częściej widocznie w Polsce uderzał w oko, skoro na kartkach dzieł Reja tak liczne tego napotkamy obrazy. Widać z nich życie z dnia na dzień, widać folgowanie swym pasyom, z niepamięcią o wszystkim innem, czy to ich przedmiotem hulatyka i pijaństwo, czy kostki i inne gry, czy

1) „Rozprawa między Panem, wójtem a plebanem“ (wyd. Bibl. pis. polsk. str. 46—47.).

2) *Tractatus de natura iurium et bonorum regis.*

wreszcie nawet myślistwo (tak barwnie w „Rozprawie“ str. 51., lub w „Zwierzyńcu“ str. 266. opisywane): Z tego zaś powodu leżą odłogiem gospodarstwa, rosną długi, marnuje się i przepada mienie, i oto mamy obrazek p. n. „Czeladź“ w „Zwierzyńcu“ (str. 267.¹⁾), a takich więcej i o wylatywaniu z majątków częste wzmianki i Żyd już w tej, co dziś, występuje roli.

Wszystko to jednak to dopiero jedna linia potomstwa tej „szarej“ pychy, którą Rej nie bez słuszności za matkę wszystkiego zła uważa. Druga, od pierwszej wcale nie weselsza, to zazdrość, lakomstwo i żądza nabycia, niezgody i nienawiści wzajemne, dławienie słabszego przez możniejszego, bezprawia straszne, a często krwawe. Od temperamentu prawdopodobnie i usposobienia zależało, czy ktoś stawał w pierwszej czy w drugiej z tych dwóch linii; druga była zapewne mniej liczną i mniej Polakom przyrodzoną, przedstawiciele jednak swoich musiała mieć dość wielu, skoro pośród napomnień i narzekań Reja poważne zajmuje miejsce. Widać z nich, że już za jego czasów wiele rzeczy w Polsce „lewem“ się działo, a on, jeżeli nie tak często, to zato daleko poważniej przeciwnim występuje. Mówiąc o nich, nie kreśli już tych szerokich, realistycznych, często humorem zaprawnych obrazków, którymi zbytki, lekkomyślność i hulanki karcił, ale naprawdę niepokoi się i trwoży; poważnie przypomina kary, które Bóg narodom „dla złości a niesprawiedliwości obiecał“, i lęka się upadku Polski. I „Spólne narzekania“ i „Zbroja pewna“ w ton taki często wpada, podczas gdy w „Wizerunku“ znów Abiron, z piekła wieści przynosząc, powodem się staje innych pobudek poprawy.

Innym znów objawem, który Rej często swym czasom zarzuca, to obniżenie się poziomu obyczajów domowych, szerzenie się rozpusty i „gamractwa“. Miłość nieprzystojna

...„się tych naszych wieków złych tak zamnożyła,
Przed Bogiem i przed ludźmi prawie wstyd straciła,
Że już jej za sromotę i za grzech nie mają“

pisze w „Zwierzyńcu“ (str. 293), a także w piekle z „Wizerunku“ ukazuje niemało gamratów. Kobietami zajmuje się Rej bardzo wiele i bardzo często i obrazków, bardzo dla ówczesnych Polek charakterystycznych, u niego pełno²⁾.

¹⁾ „Wierechmy się odarli i butów nie mamy, Już, panie, od pół roku suchych dni czekamy“. „Trwaliście dłużej dzieci, już dotrwajcie mało, Ażby się na tych targach wżdy co uprzedzało. I u mnieć silny defekt, wierę, na kalecie i w mieściechmy potrosze winni, sami wiecie“. „Ale nie dziw, iż sładzy i pan nic nie mają, Bo jaki pan taki kram, równo dopijają“.

²⁾ Cały dyalog „Warwas z Dykasem“ wyłącznie kobietom jest poświęcony, a również zaginione gdzieś „Zatargnienie fortuny z cnotą“ według Trzecieckiego „dla białych głów“ było pisane.

Wogóle nie najlepsze ma o nich wyobrażenie. „Białogłowy naród krewki i łącno ku każdej rzeczy nałomny jest“ pisze raz w „Postylli“, a w Polsce te białogłowy dostarczają mu dość wiele pola do krytyki. Widać, że coraz więcej zaczynają o sobie myśleć i wiedzieć, coraz więcej emancypują się z pod władzy mężowskiej, a nawet często i górę nad mężami biorą, jak o tem żona Prywata w „Rzeczypospolitej chramiącej“ wybornie świadczy. Nie brak już i egzaltowanych, które „latają po powietrzu z myślą“ („wierz mi, iż tam kotki dziwno we łbie kryślą“), nie brak i bardzo wykształconych, a wiele czytających, czego także Rej nie pochwała. Kwitnie też na wielką skalę flirt i kokieterya; mężczyźni i rymami się zalecają (Figliki) i z trzewiczków damskich piją (Warwas), kobiety i barwią się chętnie i za tańcem przepadają i mężów rujnują na stroje. Strofuje je też Rej, gdzie tylko może, i przykłady zacnych kobiet starożytności w pierwszej części „Zwierzyńca“ stawia, a w „Postylli“ w charakterystycznych słowach Matkę Bożą naśladować im każe. Ta — pisze — idąc z radosną nowiną do Elżbiety, „nie się nie bawiła, biegając po kramikoch, kupując zwierciadłka, tkaneczki, brameczki, bryżyczki, barwiczki i inne rzeczy świata tego: nic się nie obzirając a nie strojąc postawek to tam to sam, na każdą stronę nic nie patrząc, aby ukazowała trzewiczek, a iżby nie zmyliła kroku swego, nic się nie skubiąc po głowie, poprawując forbotków, bryżyków abo wianeczków, ale szła z kwapieniem“ itd.¹⁾. Płytkość i kokieterya, przeglądająca z takich obrazków²⁾, musiała naturalnie i przykładów niewierności małżeńskiej coraz więcej dostarczać; już Zaborowski kiedyś na to powstawał, a Rej i w „Zwierzyńcu“ wszeteczne żony osobnym epigramem piętnuje (str. 227.) i w „Apokalipsie“ srogi na nie wydaje wyrok, kiedy mówi, że „pocziwy mąż, znając żonę niewierną sobie, nietylko aby ją opuścić miał a snąć radby ją zaniszczył a zatracił, aby i pamiątka jej nie była na ziemi“. Niemniej też wcale i na męską rozpustę wielokrotnie narzeka i do porzucenia jej wzywa, strasząc licznymi przykładami z Biblii, a nawet z mitologii.

Niemaló więc — jak widzimy — dostrzegał Rej złego w życiu prywatnym swoich ziomków, a wobec tego cóż dziwnego, że nie mniej miał go widzieć w publicznym. Rzecz prosta, że tych, którym tyle ma do zarzucenia jako ludziom, także jako obywateli i urzędników nie będzie mógł pochwalić, że wśród takiego społeczeństwa niewielu jest takich, którzyby tej matce świętej swojej, Rzeczypospolitej, z prawej chuci służyli. Wszędzie panuje prywata, wszędzie bije go w oczy najzupełniejsza o ojczyznę niedbałość. Wszyscy „jedno abo z pożytków swych, abo z waśni jakich, abo

¹⁾ List 269.

²⁾ Jest ich daleko więcej, choćby „Zwierzyńca“ str. 297. i „Rozprawy“ str. 53. jeszcze przytoczyć.

z pochlebstwa“ jej służą. „A drudzy też aby jedno wystawowali słowa o rozumki swoje“. „Każdy folguje swoim rzeczom, iżby co ułapił“¹⁾.

Czy to poseł, czy senator, czy sędzia lub inny urzędnik, każdy o sobie tylko myśli, o swojej wygodzie lub kieszeni, strasznych nieraz dopuszczając się nadużyć.

„Rzeczpospolitą nago na wozie malują,
Ano ją różni ludzie rozlicznie szacują:
Jedni ciągną lewo a na prawo drudzy,
Bo niezgodni tam zawždy u tej paniej słudzy.
A kto temu nie wierzy, przypatrz się do tego,
Gdy się sprawom dziwujesz sejmu chwalebno:
Uźrzesz, jakoć okrutnie ta nędzica wrzeszczy,
Ce ją tak rozciągają, aż jej skóra trzeszczy!“

Później dopiero panowie zganiają wszystko na posłów, posłowie znów na panów („Apoftegmata“ str. 90.), a jedni i drudzy przeważnie jednako w prywatnie hołdują, jednakowo o siebie tylko dbają. Panowie, często między sobą się nienawidząc, nawzajem sobie zazdroszcząc sławy, godności, mienia, ambicje swoje tylko i wyniesienia mając na oku, dobro ojczyzny najczęściej bez skrupułu dla nich poświęcili. Własna pycha przeważnie ponad wszystko inne u nich stoi, broń Boża, aby kto w czemkolwiek ich przewyższył, więc o przepych swych dworów, wielkość rodu i domu manifestujący, nadewszystko się starają a pochlebami się otaczają. Jakim zaś częstokroć wraz z tymi dworami przykładem święcą, o tem dość dosadnie świadczą i nazwa zamku księcia Zelatora z „Wizerunku“ i imiona jej dworzan²⁾. A posłowie?

„I owi z pustą głową,
Co je rzkomo posły zową,
Więcej też sobie folgują
A to, co jem trzeba, kuja.
Bo jedni są, co się boją,
Drudzy o urzędy stoją,
Jako tako pochlebują,
Gdy co kto smacznego czuje“

„Podobnie, jako i łoni,
Każdy na swe skrzydło goni;

¹⁾ Słowa przytoczone wszystkie ze „Spólnego narzekania“.

²⁾ „Wizerunek“ (wyd. Ptaszyckiego) str. 112. i 113.

Zamek: Tumultus, dworzanie: Invidus, Cupidus, Avarus, Simulator, Priwat, Kozer, Superbia i t. d.

Pewnie pospolitej rzeczy
 Żadny tam nie ma na pieczy¹⁾.

Do tej zaś prywaty przyłączyła się jeszcze ta żyłka do parlamentaryzmu, to amatorstwo sejmowego krasomówstwa, które wówczas coraz bardziej się rozpowszechniało, a pociągało za sobą to, że zwykle

... „z sejmu naszego
 Nie słychamy nic dobrego:
 Już to kielka niedziel bają,
 A w niwczym się nie zgadzają“.

Dość przejrzeć dyaryusze sejmowe z tych czasów, aby widzieć, jak bardzo sejmowe gadulstwo było wówczas zakorzenione, ile czasu marnowano na popisywanie się pompatycznymi mowami, całe, nieraz wysokie w ówczesnej szlachcie, humanistyczne wykształcenie w te mowy pakując a dla sposobności ich wygłoszenia nieraz zapewne zgodę i jednomysłność poświęcając. To właśnie ma też Rej na myśli, kiedy mówi o tych, co tylko po to, „aby jedno wystawowali słowa a rozumki swoje“, Rzeczypospolitej służą, i kiedy tak ostro powstaje na owo tymi rozumki „szrymowanie“. Nierównie większych jeszcze narzekañ powodem są urzędnicy.

„Patrzayże zasię, najdzieszli kiedy który sąd, który urząd, którą rozprawę, którekolwiek stanowienia, iżby się nie uniosło ani na prawo ani na lewo, wedle wolej miłego Boga!“ — pisze Rej w „Spólnem narzekaniu“; a w „Rozprawie“ mówi:

„A ze sta was jeden siedzie
 Takim kształtem na urzędzie,
 Aby jedno prawdę mnożył,
 A swe pożytki odłożył.
 Chyba drobny kęs cześników,
 Chorążych, wojskich, stolników...²⁾).

Tym ostatnim „nie nie przydzie do mieszku“ i dlatego nie można im nic zarzucić, ale zato sędziowie, starostowie, podstarościowie, a poborcy i komisarze wszelcy — ci wszyscy dopuszczają się krzyczących zdzierstw, a łapownictwo uprawiają na wysoką skalę. Sędzia każdy nie na sprawę, ale na „pamiętne“ patrzy, a na tego korzyść rzecz rozstrzygnie, kto mu więcej zapłaci, kto go sobie większym darem ujmie. W ten sposób naturalnie nigdy uboższy przeciw możniejszemu nie mógł sprawy wygrać, a zato urząd sę-

1) „Rozprawa“ str. 24.

2) „Rozprawa“ str. 18.

dziowski wyszedł na jedno z najinratniejszych stanowisk. Prawo zawikłane i nieuporządkowane zdawało sprawy prawie wyłącznie na łaskę sędziego, który w myśl spodziewanych „pamiętnych“ mógł nimi kręcić, jak chciał. To

...„też gdy jest elekcja¹⁾,
To jeden drugiego mija,
Ubiegając się o głosy;
Dobrze nie idą za włosy“²⁾.

Prześladuje ich też Rej, gdzie tylko może; w „Wizerunku“ (str. 232) wszystkie kąty piekła nimi wypełnia, w „Zwierzyńcu“ (str. 188) sądem ostatecznym im grozi, w „Figlikach“ nawet chciwość i łakomstwo sędziów za przedmiot aż trzech facecyi (acz nie oryginalnych) sobie bierze³⁾. Nie lepiej używają swej jurysdykcji starostowie i tym dostaje się też niemało. Szkoda, że czterowerszowa forma „Apoftegmatów mniejszych“ nie pozwala nabrać dokładniejszego wyobrażenia o rodzaju nadużyć, których się przy pełnieniu swych różnych funkcji dopuszczali, a do których Rej często tam robi aluzje. W każdym razie to pewna, że do zarzucenia ma im aż nadto wiele, i dość przypomnieć, jak wymownie pleban przedstawia w „Rozprawie“ (str. 21) ich oburzające łapownictwo i przekupstwo. Za dzielnych starościńskich towarzyszy w tych nadużyciach uważa podstarości. Pobierając podymne, biorąc w sprawach kryminalnych w zastaw („ciążą“) mienie oskarżonych, obławiają się przytem jak najlepiej („Zwierzyńiec“ str. 187). Komisarze znowu, których wyznaczono do stałego wytykania granic dóbr królewskich od dóbr sąsiadujących ziemian, rozgraniczają zwykle według tego, kto się lepiej zachował: pan albo starosta“ (starosta, trzymający te dobra królewskie w arendzie, a więc nie grodowy); i tak przekupstwo na każdym kroku.

Największą antypatyą Reja cieszą się poborcy; tych tak ceni, że aż dla czarta tytułu od nich pożyczył, kilkakrotnie w „Postylli“, nazywając go „poborcą piekielnym“. Zapewne wrodzona Rejowi oszczędność i niewielka skwapliwość do wszelkich danin odgrywa w tej nienawiści pewną rolę, lecz i temu mniej się trzeba będzie dziwić, gdy się zważy, że przy takich ze strony poborców nadużyciach, czy — jakby dziś powiedziano — defraudacyach, niewielka z tych danin dla skarbu „pospolitego“ mogła być pociecha. Przy

¹⁾ Jak wiadomo, na członków sądu ziemskiego szlachta wybierała po czterech kandydatów, z pomiędzy których dopiero król jednego mianował.

²⁾ „Rozprawa“ str. 19.

³⁾ Co sędziemu kamień ukazał; Co dał lisa sędziemu; O sędzim, co wziął wóz i konia (Wyd. z r. 1570).

wszelkich możliwych poborach zawsze część dochodu z nich gdzieś przepada, a tymczasem u pana poborcy mieszek nabity, „a co zedrą z pospólstwa, za to by psi tyją“. Również i myta nie wiedzieć gdzie się podziewają, gdy podskarbi ledwie ich trzecią część bierze ¹⁾, ale za to sekret ten zapewnia wielki dobrobyt mytnikom, a polega głównie na tem, że:

„registr ni widzi ni słyszy,
Co chcesz, to tam weń napiszy“ ²⁾.

Na takim to poziomie etycznym widząc swoje społeczeństwo, łączy Rej często ten jego stan z zaprzatającą ustawicznie jego umysł kwestyą religijną i niejednokrotnie usiłuje przedstawić go jako skutek i karę za niepełnienie zakonu Pańskiego i porzucenie go dla „wymysłów świata tego“, jak stale nazywa wszelkie dogmaty i obrządku kościoła katolickiego. Dlatego nie trudno się domyśleć, że, o ile wcale nie zamykał oczu na zło, które widział dokoła siebie wogóle, to w szczególności miał je podwójnie szeroko otwarte na upadek moralny duchowieństwa. Występowania przeciw niemu wraz z najostrzejszą krytyką pełne są wszystkie dzieła Reja, a jakkolwiek wszystko to trzeba brać *cum grano salis*, tendencyjność protestancką wzięwszy w rachubę, to jednak wrażenie, jakie wywołuje wyłaniający się z tego obraz, pozostać musi aż nadto ujemnem. Wyższe duchowieństwo niewiele się różni od świeckich magnatów, nie ustępując im ani pod względem pychy i ambicji, ani pod względem ogromnych zbytków i licznych a przepychem lśniących dworów („Figliki“: Kardynał, co z wojskiem jechał), wiedzy teologicznej nie posiadając żadnej. „Patrzajże — a miasto nauki, miasto dobrych przykładów, tak jako święty Piotr do nich pisze, nie najdziesz, jeno zbytki i sprosne a marne utraty, pisk, krzyk, huk, kołat“ ³⁾. Za takim zaś ześwieczeniem w obyczajach i sposobie życia szła także żądza mieszania się do świeckich spraw i interesów, świecki „ambitus“, a „radziby się uczynili sędziami, by mogło być, i świata wszystkiego, i radziby rozwiązowali i wiazali każdego wedle wolej swojej“ ⁴⁾. Niższy zaś kler przedstawia gorszy jeszcze obraz upadku i zepsucia w dziełach Reja. I wiara niezbyt tam jest silna („Jako Bóg tłuszcę karmił“ w „Figlikach“) i zepsucie obyczajów, przedajność, zdzierstwa i chciwość przechodzą wszelkie granice. Rozpustę wytyka im i „Wizerunk“ (str. 64), gdy na celibat powstaje, i w „Figlikach“ pełno na jego rachunek

¹⁾ „Spólne narzekanie“, list 194.

²⁾ „Rozprawa“, str. 22, gdzie pleban odkrywa szalbierstwa tak poborców, jak i mytników.

³⁾ „Spólne narzekanie“, list 200.

⁴⁾ „Spólne narzekanie“, list 200.

facecyi ¹⁾, a pan w „Rozprawie“ dość chyba wymownie docina nią plebanowi, gdy powiada, że księża:

„mnożą potomki,
Obiegając cudze domki,
Urzędów swych używają,
Bo je „ojcy“ nazywają“ (str. 17).

A dopieroż chciwość ubiegania się o prebendy i beneficya, zdzierstwa, jakich się dopuszczają na chłopach, wyzyskiwanie ich prostej wiary na korzyść własnej kieszeni, — wszystko maluje Rej z całym realizmem w „Rozprawie“, a niemniej we wszystkich innych pismach z każdej sposobności korzysta, aby na bezprawia księży i życie ich swą zółć wylać. Za jak rentowne uważał polskie probostwo, dosyć sobie przypomnieć cytowany powszechnie obrazek odpustu z „Rozprawy“ (str. 9), a wszelkie daniny, dziesięciny i inne kościelne opłaty spokoju mu wprost nie dają. Oburzają one go tem więcej, że zgoła żadnego pożytku dla Rzeczypospolitej w nich nie widzi, że duchowieństwo uważa za zupełnie obce ojczyźnie, skoro obcemu panu (papieżowi) przedewszystkiem jest powinne, skoro Rzymowi przedewszystkiem posłusznem być musi. W „Spólnem narzekaniu“ (list 194) dodaje: „Już nie mówię o biskupy, którzy władzy i w radzie siadują i dwory swe czasem ku potrzebie posyłają i w poselstwach jeżdżą i insze władzy brzemiona koronne jako tako noszą i podejmują“. Słowa takie dowodzą, że ten wzgląd na pożyteczność Rzeczypospolitej ważną u niego grał rolę i nawet jego protestancką nienawiść do dostojników katolickiego kościoła chłodził czasem. Prawda, że „Zwierciadło“ wykazuje wogóle już pewne osłabienie namiętności wyznaniowej Reja (jak to już nieraz słusznie stwierdzono), że i wiek, już sędziwy, zapewne przyniósł wiele zrównoważenia i więcej przedmiotowości. Zato na nietolerancję przeciwnej strony, t. j. duchowieństwa, skarży się w tem samym „Spólnem narzekaniu“ (list 200) i pisze z pewną goryczą: „A nie tylko, aby mieli ukazować drogi Jego, ale jeszcze owszem, ktoby się chciał dopytować do Niego a szukać świętych dróg, nauk a postępków Jego, to już heretyk, to już tego mieczem, ogniem, kłutwą, dzwonkiem i każdym kształtem prześladować“. W tym rozdziale daje również upust swej niechęci namiętną krytyką, jak to widać ze słów, przytoczonych powyżej a zaczerpniętych z tegosamego miejsca.

Czy w tych ciemnych barwach, jakimi Rej maluje społeczne mu duchowieństwo, jest przesada, oraz ile jej jest, trudno ściśle odpowiedzieć. To pewna, że większość tych zarzutów potwierdzoną

¹⁾ Wszystkie te facecye nie są wprawdzie oryginalne, ale już sam fakt, że je Rej przerobił, dowodzi, że musiały mieć zastosowanie i w Polsce.

jest i skądinąd i że one obraz tych wszystkich wad, nadużyć i występków, które Rej widział w świeckich warstwach swego społeczeństwa, uzupełniają bardzo smutnie.

W obrazie tym rzadko się napotyka nieszlachtę. Tej nasz pisarz do narodu swego nie zaliczał, mniej też o nią dbał, jej stan mniej go obchodził. I tu wprawdzie nie jedno złe spostrzegł i wytknął, ale czynił to tylko o tyle, o ile ono miało jaką styczność ze szlachtą, o ile wreszcie przy jakim obrazku, z życia wziętym, było mu to potrzebne, lub samo podsuwało się pod pióro. Wyrzeka pan w „Rozprawie“ (str. 90) na szachrajstwa kupców, którzy, gdzie się tylko da, oszukują to funtem, to łokciem, a nie potrzebują myśleć o wojnie, gdy szlachta karku za nich musi nadstawiać, a i w mniejszych „Apoftegmatach“ wiele jest narzekań na zdzierstwo rozmaitych szynkarzy, oberżystów i kramarek—ale też to prawie wszystko ¹⁾. Naturalnie o jakiejś satyrze na włościan tembardziej mowy być nie może. Oni sami, zawsze stroną uciśnioną będąc, nikomu we znaki się dać nie mogli i jeżeli Rej o nich mówi, to tylko ujmując się o straszne krzywdy, ucisk i zdzierstwa, jakich wszędzie doznają, i oskarżając ich krzywdzicieli. Między tymi księżom oczywiście najwięcej się dostaje (np. „Rozprawa“ str. 5 i 10, „Zwierzyńiec“ str. 191), ale zresztą nie oszczędza Rej bynajmniej i panów („Rozprawa“ str. 28, „Wizerunk“ str. 247, „Zwierzyńiec“ str. 250, „Żywot“ str. 152) i żołnierzy (lub wogóle jadącej na wojnę szlachty), grabieżę ostro karcii („Rozprawa“ str. 30, „Zwierzyńiec“ str. 192). Co się zaś tyczy kmieci samych, to tylko w „Zwierzyńcu“ (str. 269) na wójtów jeden epigram powstaje, mianowicie na ich niezgodną między panem a gromadą dyplomacyę. Przed gromadą wygaduje wójt na pana, a z drugiej strony panu znowu donosi skwapliwie o wszelkich na niego w gromadzie utyskiwaniach, wydając przytem nazwiska utyskujących. Kiedyindziej znów (w „Żywocie“ str. 151) o intrygach wójtów pomiędzy samymi panami wspomina Rej ciekawie, mówiąc, że: „wójt we wsi nie obejdzie się bez tego, aby do pana z nowinką nie przyszedł, bo to pospolicie ich święte przyrozdzenie jest, aby pany wadzili, a nie wiem, co też na tem wygrają, bo się panowie pojednają, a chłopu w tym roztyrku zawždy w łeb“.

Miejsca takie u Reja są niezaprzeczenie bardzo ciekawe, charakterystyczne ze względu na jego sposób zapatrywania się na te rzeczy, przydatne bardzo do uzupełnienia tego obrazu czasów i stosunków, jaki nam jego dzieła dają, — ale są zawsze tylko przypadkowe raczej, niż celowe i w zakres właściwej tendencji pism Reja nie wchodzą.

¹⁾ Jest także o tem wzmianka w „Zwierzyńcu“, w wierszyku p. n.: „Wojewoda“ (str. 184):

„Pomierz podwojowodzi na targach ty łokie,
A karz pilnie, proszę cię, ty fałszywe nogcie!“ i t. d.

IV.

Wszystkie wady w samym narodzie, wszystko zło, które się w nim zagnieżdżyło, widział Rej bardzo trafnie, bardzo rozumnie przewidywał fatalne ich skutki, lękał się o nie i ostrzegał. Gdy zaś tem raz dał dowód, że i zdrowego rozumu i obywatelskiego ducha posiadał nie mało, to naturalną wyda się rzeczą, że nie uszło jego bystrej uwagi także i to zło, którego tak wiele już tkwiło w polskich wewnętrznych urządzeniach i w całej polskiej machinie państwowej.

Bardzo głęboko Rej w nią nie wnikał. Nie pozwalał mu na to brak wyższego wykształcenia, nie pozwalał brak wszelkiej znajomości urządzeń społecznych i politycznych innych narodów, któraby mogła mu posłużyć do jakiegokolwiek porównania. Ale jak z jednej strony nie umiał z powyższych powodów rozeznąć, które wady w ustroju Rzeczypospolitej są zasadnicze i główne, jak zaradzić skutecznie i wystarczająco nie byłby potrafił na żadne, jak spostrzegł tylko to zło, które już samo biło w oczy każdego rozumnego człowieka, tak znowu nie można z drugiej strony zaprzeczyć, że to zło spostrzegał lepiej od wielu, że głębiej od wielu zdawał sobie z niego sprawę, że sam był jednym z rozumniejszych. Kwestyą formy rządu nie zajmował się Rej zupełnie. Prawdopodobnie tę, jaka była, uważał za doskonałą, jak — z wyjątkiem Górnickiego może — wszyscy społeczeńsi. Krytykował więc tylko sprawiedliwość i prawo, krytykował system lub raczej brak wszelkiego systemu obrony, narzekał na system lub znowu raczej na brak systemu dochodów „pospolitego skarbu“, wytykał wreszcie wiele drobnych nieładów i braków — a zatem wszystko to, czego namicalne skutki już społeczeńsi na każdym kroku musiały się dawać odczuć. Że przyczyny tych wszystkich błędów i niedostatków leżały w znacznej części w pętach, nałożonych na wszelką władzę, w zupełnym braku w niej jakichkolwiek stałych administracyjnych i wykonawczych czynników, jednym słowem w zupełnym braku jakiejś centralizacji państwowego ustroju — to naturalnie zupełnie mu nie przechodziło przez głowę i trudno się temu dziwić, gdy nie przechodziło przez głowy daleko większe. Że Rej, tak nieuczony, jak był, nie zdawał sobie sprawy z wielu spraw, do Rzeczypospolitej się odnoszących, rzecz oczywista, ale już to, z czego sobie ją zdawał, świadczy, że był bardzo rozumnym, a że krytykował często a głośno i dosadnie i poprostu łopata kładł w głowy, jak bardzo i dlaczego złem jest i o naprawę woła to, tamto i drugie — to już zasługa jego prawdziwa i wielka.

Przedmiotem najczęstszych wyrzekań Reja jest stan wymiaru sprawiedliwości¹⁾. Niesłychana mętność i chaotyczność praw, brak

¹⁾ „Wizerunek“ str. 151., 180.; „Zwierzyńiec“ str. 185. (Starosta) i 206.; „Przemowa do poćciwego Polaka“ str. 144.; wiersz

jednolitego i konsekwentnego statutu sprawiają, że jurysprudencya staje się mętną wodą, w której łowią ryby niesumienni i przepukni sędziowie i wszelkiego rodzaju prokuratorowie i rzecznicy. Sądy dają zawsze pole do tysięcznych wykrętów, do ustawicznego przewlekania wszelkich procesów w nieskończoność, zapewniają zwycięstwo stronie możniejszej, mającej więcej środków i wpływów, i rozstrzygają zawsze z krzywdą uboższego. Nie znajdzie Rzeczpospolita chramiąca u statutu swego ratunku. „Rozerwali go jego naciągacze“, pełno w nim „rozlicznych kusów i forteli“, które „snadź już przechadzają niemieckie ortele“. „Jestem jak szachownica, — mówi Statut do Rzeczypospolitej, —

kiedy kto gra w szachy,
Jednemu śmiech przyniosę,
A drugiemu strachy“¹⁾.

„A koby chciał wypisać koty w naszym prawie“ — pisze Rej znów gdzieindziej —

Mógłby je właśnie nazwać pajęczą sieć prawie,
Z której się bąk wybije a uwięźnie mucha,
Wierę takie wykręty gdzieś u złego ducha.
Weźmie sobie na kwity, więc na *munimenta*;
Przydzie czas, aż nie sądzą, bowiem zaszyły święta,
A jeśliże też sądzi, więc deliberuje
Prokurator z nędznikiem, by z małpą kugluje
Onemi wykrętały, onemi dekrety:
By miał nasprawiedliwszą, a nie ma kalety,
Albo lisa w zanadrzu, albo uja w prawie,
Každy *confuse* stanie w swojej każdej sprawie“...
„A nędzny nieboraczek, niżli dojdzie swego,
Musi wszystko utracić i, co miał własnego.
Włóczący się po wiecach, biegając za dworem,
Musi wszystko wysypać, by miał więc i worem,
Ano krzyk, narzekanie, ano lży się leja“²⁾.

Najbardziej dawała się we znaki możność nieskończonych apelacyi do coraz to wyższych instancyi, która — wobec braku jednego głównego trybunału, a mogości rozmaitych rodzajów sądów, od ziemskich i grodzkich aż do sejmowych — pozwalała obfitują-

„Rzeczpospolita chramiąca“; „Apoftegmata“ str. 46. i 95. (wyd. Mrówki); „Spólne narzekanie“ rozdział V., 3.; „Rozprawa m. panem wójtem a plebanem“ str. 19., 37. i 38.

¹⁾ Niezn. pols. i łącz. wiersze pol. treści... i t. d. (Rzeczpospolita chromiąca).

²⁾ „Przemowa krótka do poćiwego Polaka stanu rycerskiego“ str. 144. (wyd. Mrówki).

cym bardziej w materyalne środki i wpływy każdą sprawę niesłychanie przewlekać i nieraz przez samo wyczerpanie zasobów pieniężnych drugiej strony zmusić ją do dania za wygraną. Kto nie dał sędziemu znacznego „pamiętnego“ i kto mu nie imponował wielkością rodu i urzędu, ten szybkiego i pomysłnego wyniku sądu dla siebie nie mógł się spodziewać. Spychano jego sprawę, dając pierwsze miejsce sprawom większych, odwlekano jej załatwienie, jak się tylko dało najdłużej, — załatwiając wreszcie, zawsze zdolano znaleźć jaki wykręt czy kruczek, aby ją rozstrzygnąć na korzyść przeciwnika, jeżeli ten był możniejszy, jeżeli się lepiej opłacał.

„Patrzże, gdy nędznik przydzie do spólnego sądu,
 A gdzież końca doczeka już swojego błędu.
 Na pierwszy rok da się zdać, a nic nie pokupi,
 A onego co piszczy by barana łupi.
 Drugi rok *pro maiori*, a niemocą trzeci,
 Czwarty *ad munimenta*, aż czas precz wyleci.
 A chociaż więc przypadnie czasem rok zawity,
 Ali pan mój do sta mil bierze się na kwity.
 A skazałi nie k' myśli, alic on wnet ruszy,
 A spowiednik za uchem nadobnie mu tuszy.
 Ruszajże już póki chcesz, aż cię djabli ruszą
 Samego a pamiętne zapłacisz im duszą.
 Bo ubogi nędzniczek ciągnie się jako lis,
 Daj pamiętne, wyjmiesz też z pieczęciami zapis!
 A przedsię ty czyni, co chcesz, będą apelować,
 Że rzecz za to nie stanie, co będzie kosztować.
 Przydzie sjem, niebożątka po stodołach leżą,
 A jako woźny krzyknie, to by pszczoły bieżą.
 Ano jedno bogaczów kilka odprawiają,
 A nędznikom przez tydzień sądy odwołają.
 Przybiją kartę u drzwi, iż koleją jutro
 Będą sędzić, patrzajże, alic kunie futro
 Albo wilcze daleko przed baranem stoi,
 Lecz nie dziw, bo się Baran zawždy Wilka boi.
 Tak od jutra do jutra wlecze się rzecz ona,
 Przedsię on nędznik płacze, śpiewa druga strona“¹⁾.

Wśród takiego przebiegu procesu stawał się „on nędznik“ w dodatku ofiarą najokropniejszego wyzysku prokuratorów czy rzeczników²⁾. Oni to, uzbrojeni w cały arsenał wykrętów, których po-

¹⁾ „Wizerunk“ str. 180. (wyd. Ptaszyckiego).

²⁾ „Rozprawa“ str. 36.; „Zwierzyniec“ str. 189., 190.; „Apotełgmata“ str. 95, 96.

mieszane i powikłane prawo aż nadto dostarczało, łudzili go wciąż, że sprawa, choć trudna, straconą jeszcze nie jest,

„Jeszcze bych ja dziurę nalazł,
Kędybys z tej sieci wylazł“¹⁾,

oni namawiali do coraz dalszych apelacji, a drąc bez miłosierdzia na rzekome koszty prawne, wymyślając w tym celu coraz to nowe trudności, do tem szybszej doprowadzali swego klienta ruiny.

Już Ostroróg widział tesame straszne niedostatki w polskim systemie sprawiedliwości i rodzące się z nich nadużycia i krzywdy, pierwszy zwracał uwagę ogólną na okropny stan sądownictwa w Polsce i najsurowszej poddawał je krytyce. Domagał się stanowczo, aby każdy — z wyjątkiem wdów, sierot i ludzi najuboższych — sam przed sądem osobiście swęj sprawy bronił bez żadnych prokuratorów czy rzeczników. Powstawał gwałtownie na spychanie spraw ludzi biedniejszych i słabszych, a dawanie pierwszeństwa sprawom możniejszych, nalegał, aby każdy na pierwszy pozew zaraz się stawił, i żądał przestrzegania sprawiedliwego, kolejnego spraw następstwa. Żądania te dowodzą, że za niego już (a zatem przeszło pół wieku wstecz) jaskrawie występowały na jaw skutki braku dobrego statutu i nadużycia tych, którzy mieli sposobność do wyzyskania tego braku. Od tego czasu jednak stan rzeczy musiał się zapewne jeszcze pogorszyć, coraz więcej musiało się pokazywać objawów nieudolności i chaotyczności prawa, coraz bardziej i powszechniej musiały się mnożyć bezprawia sędziów i rzeczników i Rej w oburzeniu swoim dochodzi już do konsekwencyi, że:

„Lepiej się doma osądzić,
Niż w tym głuchym lesie błędzić“.

Rej, procesując się sam ustawicznie, miał aż nadto sposobności do przypatrzenia się polskim urządzeniom sprawiedliwości, a barwy, jakimi je w swych dziełach maluje, zrodziły się w części także z osobistych doświadczeń zapewne, które dla kieszeni jego przynajmniej (a to punkt bardzo czuły) musiały nieraz być smutnemi. Obrazy, które z tych barw powstają, są pod względem formy grube, nieudolne i niewykończone tak, że poszczególnych linii czy zdań wprost zrozumieć nie można, a jednak ogółem wzięwszy mówią bardzo wiele i — mimo pewnej jowialnej rubasznosci w kolorycie i w tonie — świadczą o dobrem zrozumieniu całej okropności takiego stanu wymiaru sprawiedliwości i o głębokiem na ten stan oburzeniu.

¹⁾ „Rozprawa“ str. 37.

Ostrej krytyce podlega również polska gospodarka finansowa i jej urządzenia. Nie umie wprowadzić Rej zdać sobie dobrze sprawy (jak się to jeszcze później pokaże) z tego, jakby należało ściągać podatki, z osobistych, egoistycznych względów patrzy na nie wogóle niechętnie, rozumowo jednak uznaje ich konieczność i to widzi dobrze, że w takim ich ściągnięciu, jakie jest, niema ani sprawiedliwości, ani porządku, ani kontroli, a za to jest obszerne pole do nadużyć i zbyt wielkiego dobrobytu niesumiennych urzędników finansowych. Razi go nawet nierówność danin i wielka krzywdą kmiecego stanu („Rozprawa“ str. 10, 43, 44.), choć całkiem wyraźnie nie mówi o tem. Ale na marnowanie grosza publicznego przez brak kontroli i systematyczności, brak tego, co byśmy dziś nazwali dobrą administracją finansów, powstaje wielokrotnie i równie energicznie, jak trafnie.

„Choć się na co złożymy, gdzież się to podzieje?
Rozchwycą to potroszę naszy dobrodzieje,
Co im więc tem szafować rzkomo poruczamy.
Rejestra pokryślane tylke w zysku mamy.
A chociaż więc i nakład gdzie na co uczynią,
Coby workiem oprawił — u nas musi skrzyńią¹⁾).

Taki stan rzeczy powoduje naturalnie ciągłe pustki w skarbie i niemożność zaspokojenia tysięcznych potrzeb. Na domiar złego jeszcze i długów się namnożyło, które także niemało Reja niepokoją :

„Nanieśli na koronę długów rozmaitych
Onych oprav rozlicznych, a dosyć obfitych,
I nie wiem wierę, jako, chociaż rozum mamy,
Z tych się przysmaków zacnych potem wyplątamy“²⁾).

Za zupełne marnotrawstwo uważa Rej oczywiście dziesięciny i wszelkie opłaty i daniny, składane duchownym, a już nade wszystko gniewają go idące do Rzymu annaty. Te annaty, t. j. procent pewien od rocznego dochodu z benificyów konsystoryalnych i majątków duchownych, posyłane do Rzymu już w XIII. wieku, obracano na misye, na propagandę wiary wśród niewiernych. Później królowie polscy, Zygmunt I. i Zygmunt August, żądali od papieży, aby przeznaczyli te fundusze na utrzymanie wojsk do obrony chrześcijaństwa od Turków i Tatarów. Żądania te pozostały bez skutku i wreszcie na sejmie w roku 1567 Zygmunt August potwierdził uchwałę, odmawiającą raz na zawsze annat i przeznacza-

¹⁾ „Przemowa do poćiwego Polaka“ str. 157. wyd. Mrówki.

²⁾ ibidem.

jącą je dla skarbu Rzeczypospolitej. Aż do tej chwili jednak wywożono z Polski co roku do Rzymu znaczne sumy pieniężne i już Ostroróg ongiś stanowczo przeciw annatom występował, a także Przyłuski wyprzedził w tem Reja. Rej w gorliwości nie tylko patryotycznej, ale i protestanckiej, uważał tę kwestyę za jedną z najbardziej palących i nie tylko w dziełach swoich, ale i na sejmie r. 1558/9 — jak o tem z dyaryusza ¹⁾ wiemy — ostro annaty atakował. Sam bardzo oszczędny i zapobiegliwy, z przykrością musiał patrzeć na każde zbyteczne wyrzucanie pieniędzy, na każde nawet niewyżyskanie czegoś, co mogło dać jakiś dochód. W „Zwierzyńcu“ (str. 212.) jest epigram, krytykujący mocno położenie geograficzne portów i wyrzekający na przywileje, tym portom nadane, a pozbawiające skarb koronny dochodów. Niewątpliwie ma tu na myśli przywileje Gdańska. Rozzuchwalone miasto zamykało lub otwierało port stosownie do swojej woli, innym wzbraniało często żeglugi, przywłaszczało sobie zupełnie morskie brzegi i nieraz utrudniało polskim kupcom handel wozowy. Dlatego Rej we wspomnianym epigramie przychodzi do przekonania, że trzeba by gdzieś w innem miejscu nad Wisłą port „udziałać“ i w ten sposób przynajmniej, gdy nie można w inny, uchronić się od przeszkód w handlu, stawianych przez Gdańszczan. Czy rada była dobra, trudno osądzić; w każdym razie epigram ten dowodzi, że Rej wiele przemysliwał nad przyczynami, obniżającymi przychody skarbu, i że jego krytyka gospodarstwa finansowego w Polsce obejmowała więcej rzeczy, niżby się to na pierwszy rzut oka mogło wydawać. Nie uchodzi jej i moneta:

„Chcą miedź srebrem farbować, by jej nie poznali.

(pisze w „Zwierzyńcu“ str. 213.)

A iżby nie brząkała, tego jej nie dali;
Acz się ona swej cnoty sama nie zatai,
Kiedy się namniej potrze w naszej milej zgrai.
Zażby nie lepiej z brantu, co zacz stoi, kować,
A kwartniczak namilszy z miedzi zafarbować?“

Moneta była rzeczywiście tak złą, że za granicą nie miała prawie kursu, a widocznie niebardzo o tem myślano, skoro — podobnie jak Rej — jeszcze w dziesięć lat później Ciesielski (w swych oracyach) jej poprawienia będzie się domagał.

¹⁾ „Dzienniki walnych sejmów koronnych za panowania Zygmunta Augusta 1555 i 1558 r. złożonych w Piotrkowie“. Wydane nakł. braci Lubomirskich w Krakowie 1869 r.

Z kwestyą skarbową łączy Rej dosyć ściśle kwestyę wojska i obrony kraju. Grozą wprost przejmuje go brak jakiegokolwiek w tym kierunku postanowienia i ta najzupełniejsza lekkomyślność i niedbałość o zabezpieczenie ojczyzny przed nieprzyjacielem, tak często na jego łaskę Rzeczpospolitą zdająca. Rej wierzy w męstwo i bitność Polaków, ale wie zarazem doskonale, że ona sama nie wystarcza; widzi wielkie niebezpieczeństwa, z tyłu stron Polsce zagrożające, i ręce załamuje w „Spólnem narzekaniu“ z wielkiej trwogi i wstydu. „Zaden naród, żadna horda“, — woła — „a snadź i cygańska, nie jest w takiej niedbałości, a snadź jest w lepszym opatrzeniu, niżli tak sławne a zacne to państwo nasze“.

„Azasz my mamy postanowienie jakie pewne, oprócz tych marnych a niepobożnych wici, gdyby na nas jaki prędki nieprzyjacieli przypadł, cobychmy z nim czynić mieli? Azasz mamy miejsca jakie pewne ściągania swego? Azasz mamy ty, do którychbychmy się ściągać mieli? Azasz mamy pewną wiadomość jaką o sprawie nieprzyjaciela którego? Pożrzy na ony ludzkie urody, ubiory, kształty, obyczaje, gotowości, że chodzą rotami młodzi ludzie jako lwi, a snadźby się mogli, jako ona dawna przypowieść, i z dyabły łamać! A cóż, gdy przyjdzie jakie lekkie zatrwożenie, — alic biegają, szukają, nie wiedzą, gdzie się podzieć. A ci, którymby to należało, z murów wyglądają, jeden od drugiego w mili się o nowinach pytają. A snadź czasem i krokiem nie wstąpił nieprzyjacieli do granic naszych, a ludzie barzo zatrwożeni bywają. Albowiem co inszego czynić, jedno uciekajcie, co rozum macie, a prostacy do lasa! A wielekroć snadź większą lekkość korona ta sławna z tego bierała, niżli by ich było niemałą część w dobrej sprawie pogromiono. Stoją zamki, stoją mury puste, wilcy a świny dzikie się w nich łączą, a ninacz ich podobno nie chowamy, jedno na baszty nieprzyjacieliom swoim, aby oni, to pobrawszy, powoli sobie osadzili, a stąd nas bezpieczniej wojowali a posiadali. A jakoż tu nieprzyjacieli serca nie ma brać? A jakoż się tu nie ma jako dyabeł z niedbałej dusze rozkochać, wiedząc o tak zacnym, sławnym a bogatym królestwie, wiedząc o takich sławnych, zacnych a bojowych ludziach i wielkości ich, a wiedząc też o takiej niedbałości i o takiej sprawie ich? Jakoż się jawnie nasłuchawamy od tych, co tam bywają (acz z wielką żalnością) rozlicznych pośmieszków, które po stronach rozlicznych pohańcy jawnie o nas między sobą miewają i o tych sprawach i o tych porządnych niedbałościach naszych. A jaki zasię strach w nich, wiedząc o tak męźnych a walecznych ludziach, by sprawa dobra była. Aby nie Pan Bóg strzegł z miłosierdzia swego, a co wiedzieć, naczby nam już dawno wyszły ty opatrne niedbałości nasze? A wszakoż trzeba ostrzegać, bychmy mu się z tym gospodarstwem kiedy nie uprzykrzyli a nie przeładowali“ (Sp. narzek. list 192).

Ustęp ten jest jednym z najpiękniejszych i najbardziej wymownych, jakie wogóle u Reja można spotkać, a jest zarazem je-

dnym ze świadczących najlepiej o jego rozsądku i patriotyźmie. Poszczególne punkty zawartych w nim przestróg były już w „Zwierciadle“, czyto w tem samym „Spólnem narzekaniu“, czy też w „Przemowie do Polaka stanu rycerskiego“. Wszędzie ostro wytknięta nieudolność i niepraktyczność wici, wszędzie ubolewanie nad brakiem obwarowania w miastach, brakiem załogi po granicznych zamkach a nadewszystko nad zupełną na ten stan rzeczy obojętnością. Kiedy się Rej nad Polską zastanawia, zrozumieć wprost nie może tego niedbalstwa o dobro kraju i o jego zabezpieczenie, jakie na każdym kroku napotyka. Gdzie może, tam groźbą czy szyderstwem, narzekaniem czy napominaniem gromi bezmyślność i brak troski o jutro w rzeczach publicznych u Polaków i słusznie ją przypisuje wielkiemu rozpanoszeniu się egoizmu prywatnego. „Jedno święta Priwata ta dziś napłataniejsza u nas, a na tęchmy wszystkie rady swe założyli“, mówi na innem znowu miejscu w „Spólnem narzekaniu“; ale już nawet z punktu widzenia tej prywaty ostrzega, że należy się opamiętać, bo „jeśli Publika zginie, Priwata skakać musi, jako jej zagęda“.

Że nikt w tych czasach nie zdawał sobie z tej prawdy sprawy, o tem dzieła Reja i obrazy społeczeństwa, w nich kreślone, przekonywują nas już same wystarczająco. Niestety, nie uprzytomniono jej sobie dostatecznie przez całe dwa następne wieki i poznano dopiero po niewczasie. A przecież już ten z pierwszych po polsku piszących był jednym z tych, którzy widzieli „już mało nie u wrót naszych święty gniew Pana, który zawždy obiecował lud swój podawać w niewolę za grzechy ich, abo podać innym narodom miejsca ich“¹⁾.

V.

Stwierdziwszy u Reja tak bardzo trafne rozeznawanie wszelkich prywatnych i publicznych chorób, toczących naród i Rzeczpospolitą, należy sobie zadać pytanie, co on tym chorobom przeciwstawił, czy i jak wyobrażał sobie stan zdrowia.

Łatwo się domysleć, że na pierwszą część tego pytania, odnoszącą się do obyczajów i prywatnego życia Polaków, odpowie „Wizerunek“ i „Żywot“, na drugą, polityczną jego połowę mniej już wyczerpująco, raczej pobieżnie nawet, — dalsze części „Zwierciadła“, a w pierwszym rzędzie „Spólne narzekanie“. Rej, jako przedewszystkiem moralista, jako komentator i tłumacz słowa bożego, czuł się o wiele pewniej na właściwym terenie na polu etyki,

¹⁾ „Spólne narzekanie“ list 196.

niż na polu polityki. Posługując się zawsze raczej własnym przyrodzonym rozumem, niż gruntowną nauką, nie będąc przytem umyśłem bardzo głębokim, nie mógł sobie wyrobić dojrzałych zupełnie pojęć politycznych i na reformatora politycznego ani w teorii ani w praktyce nie był stworzony. Natomiast, mając wiele wrodzonego poczucia sprawiedliwości i wyrobiony (w teorii przynajmniej) zmysł moralny, będąc przytem bardzo czytany w Biblii, mógł się zdobyć na niezbyt wzniosły, co prawda, ale w każdym razie bardzo uczciwy ideał etyczny, a stworzywszy na jego podstawie obraz życia poczciwego człowieka, zamknął w nim zarazem program poprawy obyczajów, który bardzo silnie przeciwstawił się złu, które jego autor ganił tak surowo w życiu prywatnem swych ziomeków.

Jak „Żywot poczciwego człowieka“ Rej zaczyna od jego urodzenia, tak też program poprawy, jakiego się w tym „Żywocie“ można dopatrzyć, poczyna się od wychowania dziecka i młodzieńca. Do wychowania przywiązuje Rej widocznie ogromną wagę i podaje cały jego system. Bardzo rozsądnie poleca rodzicom zastanowić się uważnie nad temperamentem i usposobieniem dziecka, który — jak sądzi — po cerze i „po sierści“ poznać można, i dopiero środkami, do tego temperamentu zastosowanymi, kierować tak fizycznym jak duchowym rozwojem. Nasamprzód radzi czuwać starannie nad pożywieniem. Matka powinna o ile możliwości sama karmić dziecko, a gdy to jest niemożliwe, starać się o jak najodpowiedniejszą mamkę. A więc, aby była „nie kordiaczna, nie melankoliczna, nie frasowna, ale przyrodzenia dobrego, obyczajów uczciwych“, i aby, poznawszy przyrodzenie dziecka, umiała je łagodnymi a odpowiednimi sposobami powściągać. Kiedy dziecię zacznie już jeść, nie trzeba go przyzwyczajać do wymyślnych potraw, psujących podniebienie i wydelikatniających organizm, a natomiast znowu przedewszystkiem stosować pokarmy do „przyrodzenia“. „Jeśli koleryk, nie dajże mu pokarmów gorących, także i melankolikowi, bobyś jeszcze bardziej podpałił onego gorącego przyrodzenia jego!“ Niemniej należy przestrzegać skromności i prostoty w ubiorach. Inaczej uczy się dziecko zbytków i próżności, „stąd mu i swawola napotem i wszeteczeństwo snadnie rość będzie mogło“. Zresztą poleca traktować dzieci jak najłagodniej, „bez zbytniej grozy a bez frasunku“, powściągać tylko „nadobnem upominaniem“ i wymyślać dla nich użyteczne i praktyczne zabawy, wśród którychby się, „czyscie igrając, i paciorka i łacińskich słów wiele i *a*, *b*, *c* nauczyć mogły“. Zato trzeba ich pilnie strzedz przed złem towarzystwem „głupich a plugawych chłopiąt“ i trzymać z daleka od czeladzi, „bo co z młodu widzi, słyszy, to mu się snadnie wbije w onę młodą pamięć jego i także z nim będzie rosło“. Nie powinno się też pozwalać dzieciom „wiele leda czego szczebiotać“ — co nieraz właśnie rodzice bardzo chętnie widzą — bo „jako im to w obyczajach wnijdzie, tedy im potem z tego wszeteczeństwo uroście,

którego go potem trudno oduczyć będzie!“ Zwłaszcza przy wychowaniu dziewczątek poleca Rej matkom na to uważać, a jest to zarazem jedyny wypadek, w którym o dziewczętach wspomina, bo zresztą zajmuje się wyłącznie chłopcami.

Kiedy już dziecko podrośnie i ma się zacząć uczyć, nie należy — według Reja — oddawać go do żadnych szkół, gdzieby „z onemi sprosnymi chłopięty szkolnymi pospołu rość“ musiało, ale trzeba wziąć do domu preceptora, bo w ten sposób i kontrola lepsza „i lepszy wczas w swem młodem wychowaniu mieć może“. Rej, sam późno bardzo do szkół oddany, nie wiele z nich wyniósł i nie mógł też nabrać dla nich wielkiego nabożeństwa. Przytem, będąc nieuczonym, czuł się zupełnie szczęśliwym, obchodził się doskonale bez głębszej nauki i do uczciwego a pomiernego żywota nie uważał jej wcale za konieczną. Dlatego też i jego preceptor powinien być cnotliwym, statecznym, trzeźwym i pomiernym, ale kwalifikacyi naukowych nie żąda od niego właściwie żadnych. Całem jego zadaniem jest wpoić w swego pupila jak najlepsze zasady moralne, zrobić go równie cnotliwym, statecznym a pomiernym, naukę zaś powinien traktować tylko jako dobry do tego środek pomocniczy i z takimi tylko przedmiotami go zapoznawać, które do tego celu mogą być przydatnymi. Przedewszystkiem więc religia! Tej daje Rej odrazu — tak *ad usum delphini*, jak i *praeceptoris* — krótki wykład, naturalnie w duchu protestanckim. Na tym fundamencie dopiero reszta edukacyi, którą zresztą tworzy właściwie tylko język łaciński i jak najwięcej zdrowej lektury. Języka łacińskiego radzi Rej uczyć praktycznie, jak się dzisiaj uczymy języków nowożytnych, potępiając stanowczo gramatykę, „która tylko szczebiotać a słówek oblesnych wykręcać uczy, i to z niemałym zatrudnieniem główek młodych“. Jużto o przeładowanie tych główek lęka się ogromnie, jakby przez wdzięczność za to, że kiedyś jego główkę tak długo chroniono od wszelkich wysiłków. Poza łaciną — toleruje inne nauki, jak logikę, retorykę, muzykę, arytmetykę, geometryę i astronomię, jeśli kto specjalny ma do nich pociąg i upodobanie, ale je uważa za zupełnie zbyteczne. Logika „nie uczy, jedno wykrętnych słówek, jakoby z prawdy nieprawdę uczynić, a prawdę z nieprawdy“. Co do innych zaś „co pomoże geometrya, iż się kto nauczy świata albo cudzych gruntów rozmiarzać, gdy się sam rozmierzyć poczciwie nie umie, albo i tego grunciku, co mu Pan Bóg dał, aby go umiał pobożnie pomiernie a spokojnie używać, wedle chrześcijańskiej powinności swojej? Albo co też pomoże komu umieć astronomię, to jest z biegów niebieskich przyszłe a przypadłe rzeczy, a on i tych, co przed oczyma ma, nie umie użyć ani rozemnać. Albo się nauczy z arytmetyki jako cudze tysiące rozmiarzać, a swojej trochy rozmierzyć nie umie, jakoby jej pobożnie, pomiernie użył wedle stanu swego“. Koniec końców mówi, że są to „nauki poważne a trudne“, ale traktuje je jak malarstwo, snycerstwo, złotnictwo i wyobraża sobie, że jak do jednych, tak do

drugich trzeba mieć takiś osobny talent. Geografia tylko cieszy się pewną jego sympatją, bo, pojmując ją z zupełną naiwnością, jako „fabuły“ rozmaite „o świecie, o morzu, jakie niebezpieczeństwa się tam ukazują, jakie tam są skały i zawroty, co się o nie okręty rozbijają, albo też zatapiają, jakie się tam dziwy, albo śpiewające syreny ukazują“, — uważa ją za bardzo praktyczną pobudkę do rozmyślenia o niebezpieczeństwach „świata tego obłudnego“, i hartowania się przeciw nim w cnocie. Cnota, a zatem „sprawiedliwość, stałość, roztropność, pomierność, przytem też miłosierdzie“, to zawsze jest nie tylko główny, ale i jedyny cel wychowania w Rejewem pojęciu, a wszystko, co tego nie uczy, można sobie darować. Wiele lektury uważa za rzecz bardzo przydatną do wyrabiania w sobie tych zalet charakteru, ale tutaj kładzie wielki nacisk na stosowny jej dobór. O poezji rzymskiej ma wyobrażenie jak najgorsze i czytanie jej osądza jako stanowczo szkodliwe.

„Bo co jest, iż kto pisał Wenusowe błądy,
Kupidowe zastrzały, Parysowe sądy,
Ony listy gamrackie, co sobie pisali
Ci, co tu w wszeteczeństwie świata używali?
Nic, jedno tym pomaże niewinne młodości,
Którzy jeszcze nie znali żadnej wszeteczności“¹⁾.

Co innego Cynceron, Seneka, co innego dzieła stoików i wogóle takie książki, które „cnoty uczą a codziennej skromności, a to ludziom przywodzą nędznym ku pamięci, co razem i dobrą myśl i duszę poświęci“.

Zresztą i w czytaniu trzeba „roztropnego pomiaru używać“, a nigdy w niczem „przyrodzeniu gwałtu nie czynić“. Oprócz lektury powinny uzupełniać wykształcenie chłopca rozmowy i obcowanie ze starszymi, które daje rozumowi wiele ćwiczenia. Naturalnie trzeba uważać, aby rozmowy nie były „wszeteczne a opiłe, ale zacne i poważne“, przyczem jednak przyprawienie ich humorem „a pomiernymi pożartkami“ jest bardzo pożądane. Wśród tego wszystkiego nie należy jednak nigdy zapominać o ćwiczeniach cielesnych, więc i „na koniku czasem sobie poigrać i do pierścionka albo do czapeczki pomierzyć“, zwłaszcza, że i na później może się to przydać. „Nie wadzi też czasem pouczyć się i poszyrmować i poskakać i na lutence pograć, wszystko to są pocziwe zabawki“.

Po takiej domowej edukacji uważa Rej za bardzo korzystne wysłanie „pana młodego“ za granicę. Rzecz charakterystyczna, że zupełnie nie przychodzi mu na myśl akademia krakowska, do której sam przecież uczęszczał, przez rok będąc w bursie Jeruzalem. Wiedocznie nie miał do niej wcale zaufania, a nawet wyraził to całkiem jasno kiedyś w „Zwierzyńcu“, pisząc tam (na str. 211) o „kolegium krakowskiem“, co następuje:

¹⁾ Wizerunk str. 19.

„Starzy ludzie, co bogom miejsca obierali,
Tuby pewnie gospodę nie złąby im dali:
Bo tu sprawiedliwości, tu świętych cnót ucza,
Lecz zda mi się, iż darmo drugie za to tucza,
Bo snąć nie prawie pilni urzędu swojego,
Ano jako piaszka, strzedz potrzeba młodego;
Bo chociaż mu rozumu kęs nauką wrażisz,
Ale złym wychowaniem wszystko wnet pokazisz“.

Jakoż wiemy dobrze, że stosunki w Akademii były wówczas wcale nie wesołe i, jak niedawno humanizm młody ze scholasty-
cyzmem wojował za Sakranów, tak teraz gorzej jeszcze dawały się
uczuć rozterki religijne i z ich przyczyny lub pod ich płaszczykiem
mnożyło się wśród młodzieży wiele ekscesów wprost kryminalnych.
Rej, bywając bardzo często w Krakowie, musiał się temu nieraz
zbliska przypatrzeć i w ten musi leżeć przyczyna, że w swym
programie wychowania i wykształcenia nie wspomina nic o wszech-
nicy krakowskiej, podczas gdy bardzo poleca wyjazd za granicę.
Zresztą nie ściśle nauki jakieś są znowu celem tego wyjazdu. One
mogą być miłym i użytecznym dodatkiem. Główna waga leży zawsze
w zdobywaniu jak największego doświadczenia życiowego, w roz-
ważaniu głębokiem wszystkiego, co się tam widzi i słyszy, i w wy-
robieniu sobie w ten sposób pewnego charakteru. Radzi więc Rej
zastanowić się naprzód dobrze nad wyborem miejsca pobytu, daje
wiele przestróg, jak się młody człowiek ma między obcymi zach-
ować, aby sobie i swej ojczyźnie „nie uczynił lekkości“, następnie
zaś każe mu przypatrywać się uważnie obyczajom i urządzeniom
obcego kraju, porównywać je z tem, co widział w Polsce, rozwa-
żać, co tam jest lepszem, niż w jego ojczyźnie i wśród jego roda-
ków, a co gorszem, i w ten sposób wyrabiać sobie pojęcia i zasady,
któremiby się kierował za powrotem do domu.

Że taki system wychowania i edukacji mimo wszystkich rozu-
mnych rzeczy, jakie w nim są, mimo mnóstwa uwag bardzo traf-
nych, co najmniej nie wystarcza, zbyteczna chyba mówić. Rej, jako
samouk, a właściwie nieuk, sam czując się z siebie zupełnie zado-
wolonym, nie zdawał sobie sprawy z tego, że smutnoby wyglądał
naród, któryby się składał z samych jemu tylko wykształceniem
równych ludzi, zwłaszcza, że nie każdy miał jego zdolności i rozum.
W jego pojęciu wystarcza człowiekowi najprostszy chłopski zdrowy
rozsądek, byle był połączony z cnotą i „poczciwością“. Ten każe
ustawicznie praktycznie ćwiczyć i „polerować“, a wszystko inne
uważa za niepotrzebne. Takie założenie, stając się przyczyną zupeł-
nej niedorzeczności wszystkiego, co Rej pisze o kształceniu inte-
ktualnem chłopca, nie wyklucza naturalnie wartości tego, co się
w jego zapatrywaniach na wychowanie odnosi ściśle do kierunku
moralnego i fizycznego. W tym zakresie są te zapatrywania zawsze

przekonywujące i słuszne i—choć przeważnie nie oryginalne—przynoszą mu wiele zaszczytu.

Pan Leciejewski w rozprawie o poglądach Reja na wychowanie ¹⁾ wskazuje jako źródła, z których czerpał te poglądy: „*Zodiacus*“ Palingeniusa, oraz Reinharda Lorichiusa „Księgi o wychowaniu i o ćwiczeniu każdego przełożonego“ w przekładzie polskim Stanisława Koszutskiego z roku 1558. Uznając słuszność argumentów, które za tem przemawiają, trudno się oprzeć przypuszczeniu, że większym jeszcze był wpływ innego dzieła, napisanego przez człowieka, który stał daleko bliżej Reja. Modrzewski w swej księdze o obyczajach zaledwie kilka kartek poświęca wychowaniu, ale w nich jest już prawie wszystko to, co widzimy w „*Zywocie*“. Te same znajdziemy tam uwagi o pokarmach, które małym dzieciom należy dawać, tesame ostrzeżenia przed zbytkami w ich ubieraniu i zachęta do wszechstronnego hartowania, tenże sam nacisk, położony na religijny i moralny podkład wychowania. Nawet takie szczegóły Rejowej pedagogii, jak przestroga przed złem towarzystwem lub wezwanie do powściągnięcia zbytnej „szczebiotliwości“ u dzieci, napotyamy już u Modrzewskiego, a także później z powodu wyjazdu za granicę wypowiada on uwagi i rady, podobne do napomnień, przez Reja udzielonych. Inna rzecz, że zupełnie przeciwne stanowisko zajmuje Frycz, kiedy chodzi o nauki. Szkołom publicznym, które Rej właściwie uważa za zbyteczne, poświęcił osobną księgę, a liczba przedmiotów, których nauczanie uznaje za konieczne, jest wcale pokazna. Właśnie dlatego jednak, że dla tych rzeczy przeznaczył osobną księgę, nie wspomina o nich zgoła w wymienionym rozdziale księgi obyczajów — i skutek tego podobieństwo między tym rozdziałem a poglądami Reja tem większe. Zresztą tych analogii między rozmaitemi wyobrażeniami Reja a Modrzewskiego „*Poprawą Rzeczypospolitej*“ znajdzie się później jeszcze więcej.

Po powrocie z zagranicy poleca Rej młodemu Polakowi udać się jeszcze w służbę dworską lub wojskową. Sam był jakiś czas na dworze Tęczyńskiego, tam wiele się nauczył, wiele zdobył życiowych doświadczeń, na podstawie więc wspomnień z własnego życia wiedział, że takie przetarcie się wśród ludzi „rozmaitych spraw i obyczajów“ przynosi młodzieńcowi wielkie korzyści. Z drugiej strony widział naturalnie i to, że życie i obyczaje na dworach magnatów nie były po większej części wcale przykładne, i dlatego daje takiemu, który się tam udać zamierza, wiele napomnień i przestróg. Ciągnąć go będą do „miłości“, do pijatyki, do gry, często będą na szwank wystawiane i dobre obyczaje jego i mieszek. Powinien przeto pilnie baczyć, aby się „na tej gołoledzi nie ślizzał“, a „cnoty, prawdy,

¹⁾ „*Zapamiętania Mikołaja Reja na wychowanie*“. Poznań, 1897 (Roczniki Tow. Przyj. nauk t. XXIV).



miary strzegł, jako oka w głowie“. Ma się też zawsze starać, aby nikomu nie uchybił, o nikim źle nie mówił i każdemu „pocziwą układnością się zachował“. Z drugiej strony powinien się wystrzegać pochlebstwa, nie zapominać nigdy o godności własnej i występować zawsze i wszędzie odpowiednio do „swego stanu“, byle naturalnie w zgodzie z mieszkaniem. Pana swego należy oczywiście pilnie słuchać, polecenia jego wiernie wypełniać, a przez to i cnotę czyni się zadość, i bez materyjalnej korzyści się nie obejdzie, bo stara przypowieść mówi, „iż pilnemu słuździe zawżdy roście guz na brzuchu, a leniwemu na grzbiecie“. Chętniej jeszcze, niż służbę dworską, widzi Rej zaciągnięcie się młodego człowieka do wojska. Tam znajdzie i „dworstwo i towarzystwo i ćwiczenie“ i gospodarstwa się nauczy, „bo się już swym stanem tam nie inaczej, jako we wsi gospodarstwem, będzie musiał opiekować“. Nauczy się i oszczędności i cierpliwości, nauczy się i spraw rycerskich i obchodzenia się z końmi i ze służbą, zahartuje się fizycznie, a przyzwyczai do skromności w jedzeniu i piciu, gdy głodem czasem przymrze, i nabędzie wielu innych potrzebnych w życiu zalet. Podczas leż zimowych czeka go znowu mnóstwo przyjemności, więc i „wdzięczne rozmowy i ony pocziwe żarty“ i przejażdżki i myślistwo, „acz też tam i kufel i żołądny tuz wielkie zachowanie miewają“. Wśród tego naturalnie powinien żołnierz postępować zawsze z wielkim umiarkowaniem, pamiętać zawsze o cnotę i uczciwość i starać się pilnie, aby sobie „układnością a pocziwym zachowaniem miłość u wszystkich jednał“. Powinien też w każdej chwili pamiętać na sławę, a niedbać ani o ranę, ani o śmierć, „albowiem nigdzie lepiej ani pocziwiej nie może zapieczętować żywota swego“. Nadewszystko zaś każe Rej żołnierzowi „mieć na pieczy“, aby się nigdy łupieżstwem, a przez to łzami ubogich a niewinnych ludzi nie splamił. „Abyś miał i jedną suknię sprzedać, a w drugiej się do domu wrócić, tedy to lepiej będzie, niżli głos niewinny a przeklęstwo na się puścić“.

Po spędzeniu jakiegoś czasu w „stanie dworskim lub żołnierskim“ powinien młody Polak mieć już zupełnie wyrobiony prawy charakter i wykształcone etycznie zasady życiowe, któremi się po powrocie do domu ma kierować, aby mógł się zawsze cieszyć łaską Bożą, miłością i szacunkiem otoczenia. Życie powinien w domu prowadzić zawsze czynne, nigdy nie próżnować. a w wolnych chwilach jak najwięcej czytać, także zresztą koniczka i zbiczki nie zaniedbując. Skoro zaś już tymczasem i najpierwsza młodość minęła, a średnie lata nadeszły, tedy już nie może być dla „młodego pana“ żadne „pocziwsze, przystojniejsze ani pobożniejsze postanowienie żywota, jedno wziąć sobie pocziwą a w bojaźni bożej wyćwiczoną żonkę“. Małżeństwo ceni Rej ogromnie wysoko i uważa je za konieczny obowiązek każdego człowieka, za nakaz boży. Na celibat poprostu piorunuje tak w „Wizerunku“, jak w „Żywocie“, i mieni go stanowczo nieposłuszeństwem Zakonowi Pańskiemu. Nad

wyborem żony każe się głęboko zastanowić, tem więcej, że — jak wiemy — niezbyt wysokie ma o kobietach wyobrażenie. Napomina, aby na zalety patrzeć zawsze więcej, niż na urodę lub majątek, i żenić się z przywiązania, a nie dla kilku wsi posagu. Przeciwnie, uważa, że każdy powinien szukać sobie żony wedle stanu swego, bo o wiele bogatsza będzie przyzwyczajoną do zbytków i spowoduje zupełne przeobrażenie w jego dotychczasowem życiu i gospodarstwie. Będzie chciała wystawności w mieszkaniu i w jedzeniu, będzie miała pretensye do wielkich przyjęć, do bogatych strojów, będzie męża ustawicznie narażała na wielkie koszty, a jeszcze i rodzina jej gotowa w dodatku nim pomiatać. Nie dobrze też jest znowu dla samej miłości ożenić się z zupełnie ubogą. Tu bowiem poczną się znów „prędkie wymówki: A nie wziąłem nic po tobie, a także też zasię ona będzie powiadała: A któż cię prosił, abys mię był pojmował? Bo powiadają: między głodnymi nie długo miłość trwa, a śnać i leda mucha je czasem zwadzi“. Najwięcej zatem gwarancyi harmonii i szczęścia daje małżeństwo „równego z równym“. W takich warunkach dopiero jest i zgoda i wzajemne wspieranie się i zadowolenie, a i gospodarstwo kwitnie.

A tak już „postanowiwszy około siebie poczciwy a pomierny staniczek swój“, powinien szlachcic zawsze pamiętać, aby przez całe życie „zakon boży, prawo pospolite a powinność swą względem drugich na wszem statecznie zachował“. Niechaj zatem oddaje zawsze „co należy sąsiadowi, to sąsiadowi, co należy kmiotkowi, to kmiotkowi, co należy słudze lub robotnikowi, to też niechaj będzie jego.“ Powinien też pomnąć na to, „co powinował Rzeczypospolitej i ojczyźnie swej, i na jej usługi zawsze być gotowym, „domem się nazbyt nie obarłozając“ i nie będąc tym bezużytecznym „suchym pniem na roli, co się on pługi zawadzają“. Przez tę służbę ojczyźnie rozumie Rej głównie urząd poselski lub senatorski. Mówiąc o powołaniu na jaki inny „urząd ziemski, albo na pobory, albo na jakie insze Rzeczypospolitej sprawy“, więcej poświęca słów na to, aby swego poczciwego człowieka od niego odwieść, niż na upomnienie go, jak się ma na urzędzie zachować. Prosty rozsądek mówi, że skoro wszystkie urzędy w Polsce tyle cierpiały przez bezprawia i korupeyę urzędników, to najlepsza właśnie rada byłaby na to w obsadzaniu ich takimi poczciwymi ludźmi, jakich ideał Rej w „Żywocie“ kreśli. Ale z tego on nie zdaje sobie sprawy zupełnie i odwodzi tych poczciwych ludzi od piastowania urzędów, jak tylko może, dowodząc, że i „wolny żywot i sumnienie, owe co naprzędniejsze klenoty“, konieczne na urzędzie „muszą być zaprzędane“. Na absolutną niezłomność cnoty zapatruje się widocznie bardzo sceptycznie i pisze: „byś nacnotliwszym był, nie może to być, aby cię nie uniosły albo dobrodziejstwa jakie, albo upominki jakie, albo też postrachy jakie, albo powinności, albo insze przypadki“. Jeżeli już jednak ktoś ma „szlachetne przyrodzenie, któremu się wszystko bując chce, by orłowi ku górze“ (bądź co bądź więc za „szlache-

tne“ Rej takie przyrodzenie uważa), jeżeli już ono koniecznie się rwie do urzędów, tedy naturalnie upomina go Rej surowo, aby tym wszystkim pokusom z całej mocy się opierał, aby sumienie zawsze zachował nieskażonem niczyją krzywdą, a nadewszystko łupiestwem i zdzierstwem go nie obarczał, ustawicznie pomnąc „na cnotę, na sławę i na bojaźń bożą“. W przeciwnym razie czeka go srogi gniew Pana, który woła: „Biada tobie, co łupisz, albowiem też ty pewnie złupion będziesz“.

O ile urzędy wogóle nie mają sympatyi Reja, o ile gorąco poleca ich unikać, jako niebezpiecznych dla „wolnego żywota i sumnienia“, o tyle stanowisko posła uważa za bardzo piękne i godne ubiegania się. Ustrój rządu w Polsce trafia mu ogromnie do przekonania, ma o nim pojęcie bardzo wysokie i głęboko wierzy w doskonałość i konieczność instytucyi, jaką są sejmy, które „na to są uczynione, aby ci, którzy prawy a sprawiedliwościami ludzkimi szafują, gdzieby z praw pospolitych wykraczali, a sprawiedliwości ludzkie temby się obelżyć miały, aby byli z tego pohamowani i onemi wędzidły, na nie zdawna ustawionemi i napisanemi, aby byli powściągnięni“. Dlatego też godność posła uważa za równie zaszczytną, jak poważną i trudną. Oto „oni wdzięczni bracia a powinowaci jego zwierzają mu się prawa a wolności swoich. Zwierzają się majątności i gardł swoich. Patrząc, jaka to jest rzecz wielka a poważna, a mógłby ją właśnie jakim *sacrosanctum* nazwać!“ Odpowiedzialność zatem leży na posłach ogromna i każdy „poczciwy człowiek, któryby tak zacny urząd na się wziąć miał“, powinien się dobrze „rozsądzić z cnotą a sumnieniem swoim“, czy mają one dość hartu, aby w żadnym wypadku zaufania, położonego w nich przez brać, nie zdradzić. Nie wolno mu się dać powodować żadnym wpływom ani względem, a biada temu, który więcej się kieruje prywatą, niż względem na dobro Rzeczypospolitej. Politycznych rad nie udziela Rej naturalnie swym posłom żadnych. Jego admonicje mają zawsze podkład wyłącznie etyczny, mają za cel przywieść im przed oczy ich odpowiedzialność, uczynić ich odpornymi przeciw słabościom natury ludzkiej, a zwłaszcza przeciw łakomstwu i chciwości jako przeciw tym, które najłatwiej torują drogę przekupstwu i innym szkodliwym dla Rzeczypospolitej wpływom. Wiemy już, jak wiele nadużyć widział Rej między posłami, ile złego, ile przekupstwa, ile prywaty im zarzucał. I tutaj jeszcze przypomina, jakto nieraz za sprawą przekupnych posłów dzieje się wiele rzeczy „z obrażeniem Rzeczypospolitej, kiloby jakiej wioski do czasu podziurzyć dano, albo w nadzieję kłosa jakiego“. I w wymownych słowach maluje wielkość ich występku. Taki poseł „zdradzi napirwej sam siebie, sławę i powinność swą, zdradzi przyjaciół i inne zacne stany, którzy mu się tego powierzyli, zdradzi Rzeczypospolitą, zdradzi potomstwo swoje, a wyda wszystko prawie jako na mięsne jatki, a już takiemu nie tylko aby to odpuszczone być miało, aleby sprawnie taki miał być wypędzony zawždy od społku

pocziwych ludzi, jako parszywa szkapa, aby się i insze stado od niego nie popsowało“.

Niemniej wysokie wyobrażenie, jak o urzędzie posła, ma Rej i o godności senatora. Innego był zdania niegdyś, kiedy dyalog „Kota ze lwem“ pisał, ale teraz, gdy sędzielizna okryła mu już skronie, myśli poważniej i, chociaż swobodę, jaką się cieszy prosty ziemianin, zawsze nadewszystko ceni, to jednak sądzi już, że nikt — ktokolwiek siły i zdolności potemu czuje — „słusznie się z tego zaszczytu wymawiać nie ma, gdy będzie własne powołanie pańskie“. Samemu ubiegać się o niego jest, według Reja, wprost występkiem. Król sam powinien najlepiej wiedzieć, kogo do swego „pasterstwa miałby przypuścić a powołać“, a którzy „pochlebstwy, posułami, dary, a dziwnymi upominki i rozlicznem zabieganiem tego dochodzą, a prawie to jako arendami dzierżą, takie już Pismo wilki drapieżnymi zowie“. Powołany przez króla do „tak zacnego, a można rzec, prawie świętego miejsca“, jakim jest rada królewska, powinien się „pocziwy człowiek“ dobrze zastanowić nad wielkością i świętością swego zadania. Powierzył mu Bóg „stadko a owieczki swoje“, ich wolność krew i mienie, „zwierzył mu się też czci i sławy króla i wszystkich pobożnych i pocziwych spraw i postępów jego“. Dlatego musi i „wolność swą i sumnienie swe i cnotę swą twardo jako jakie więźnie okować i już nie tu nie patrzeć ani na prywaty, ani nazbyt wielkich wczasów swoich“. Powinien zawsze pamiętać na „straszną przysięgę swoją“ i na to, że ten sam Pan srogiego kiedyś zażąda od niego rachunku. W wielu wypadkach postępowanie i postanowienia królewskie od rady senatorów zależą. Nieraz jest w ich mocy niejedno złe uchylić, niejedno dobre sprawić. A nie tylko radą i rozumem wspomagać króla jest ich obowiązkiem, ale też, dostrzegłszy w nim wady jakiej, przestrzedz i napomnieć go należy. A chociaż majestat królewski ma „przedsię coś bożego a straszego w sobie“ i lęk zbiera go strofować, to przecież lepiej zawsze „doczesny postrach człowieka śmiertelnego na mały czas odnieść na sobie, niżli postrach a przekłętwo wieczne onego Boga nieśmiertelnego“. Przedewszystkiem więc, gdyby widzieli senatorowie mało bojaźni bożej u króla i nieposłuszeństwo zakonowi Pańskiemu, powinni go koniecznie „nadobnie a pocziwie napominać, przywodząc mu na pamięć pismo święte i strasne i pocieszne przykłady z niego“. Również gdyby spostrzegli, iż o sprawiedliwość pan mało dba, a krzywd jakich się dopuszcza, „jakożby też mogło ścierpieć ono pocziwe sumnienie ich, aby go z tego upomonać nie miało, pomnąc ony srogie dekryty a pomsty, jakie Bóg niesprawiedliwym władcom obiecuje“. Dopieroż, gdyby król pychę się unosił lub uporem i prawa a wolności swoim poddanym chciał łamać, jakżeby wówczas senator miał „siedzieć tak, jako malowane drewno“, a nie przestrzedz go i nie sprzeciwić się temu, gdy „*consulere et opponere se*“ przysięgał. „A gdzieżby tu była przysięga twoja, a gdzieżby tu było *opponere* twoje? Bo

gdy się na to rozmyślisz, iż to *opponere* twoje ku czci a ku sławie onego pana twojego i ku jego na wszem szczęśliwemu panowaniu ściągac się będzie, a czegoż się tu lękać masz, albo czem się tu strofować z tego masz?“ Niemniej należy także senatorom uważać na żywot i na obyczaje królewskie. Gdyby się rozpuście i wszeteceństwu oddawał (może o Zygmuncie Auguście, pisząc to, Rej myślał?), trzeba mu często przypominać, jak to całe królestwa nieraz Bóg dla „swawolnego żywota“ królów srogo karał, na co dość Dawida przykład przytoczyć. Wogóle powinni senatorowie pamiętać o tem, że część odpowiedzialności za każdy krok fałszywy, za każdy występki króla na nich zawsze spadnie, bo nieraz w mocy ich byłoby go od niejednego złego powściągnąć, niejedno złe uchylić. Rozumnem napomnieniem z pewnością dobry król się nie rozgniewa, często go posłucha i doradcę, choćby gorzką mówiącego prawdę, w większej cenie mieć będzie, a przynajmniej mieć powinien, niż fałszywego pochlebę. Jednym z największych obowiązków zacnych senatorów jest, nie tylko samym pochlebstwa wszelkiego się wystrzegać, ale właśnie ochraniać króla jak nastaranniej i od towarzystwa owych „podszczuwaczy, podszeptaczy, a pochlebników marnych, którzy często, wiodąc go na swawolny żywot, wiodąc go na wzgardzenie poddanych, wiodąc na łupiestwo niepobożne, hydzą do niego ludzie cnotliwe“. Nakoniec upomina Rej senatorów, aby, przestrzegając a strofując pana, starali się także nie robić tego „upornie, ale z przypadku, a pięknemi słowy, nie jawnie, ale pocichu i to zdaleka nań zaszedłszy, a jakoby z pożartku jakiego. Bo stan wielki może być snadnie obrażony, że mu przykre upominanie może więcej zaszkodzić, niżli pomódz“.

Trudno nie zauważyć, że cały ten rozdział o senatorach więcej jeszcze, niż do nich, odnosi się do króla. Rozwodząc się nad obowiązkiem wspierania króla radą, przestrzegania go, napominania, strofowania, rozpisuje się Rej — jak to widzieliśmy — nad każdym z osobna wypadkiem, względnie wadą, wobec której to napominanie powinno następować, przeciwstawia tym wadom odpowiednie zalety, a przez to samo wyraża oczywiście też zapatrywanie swe na to, jakim król być powinien. Chce więc, aby był rozumny, bogobojny, nieskażonej sprawiedliwości, aby nie był pyszny, łakomy, chciwy, uparty, aby przestrzegał czystości w obyczajach, aby poddanych nie łupił, nie gwałcił ich praw, wolności i przywilejów, a na każdym kroku starał się o ich miłość, wreszcie przestrzega go, aby się nie otaczał pochlebcami, a przeciwnie dobieirał sobie do rady i towarzystwa ludzi mądrych, prawych i prawdomownych. Prócz tego przypomina często królowi świętość jego godności, namiestnikiem bożym go mieniać, przypomina mu i wielkość odpowiedzialności, jaka z tego powodu na nim spoczywa, i przytacza dla jego zachęty lub dla odwiezienia od złego całe mnóstwo budujących lub odstrasających przykładów z Pisma świętego i ze starożytności. Zważywszy, że wszystkie te wymagania, jakie Rej

stawia królowi, i rady, jakich mu udziela, nie prawie z żywotem pocziwego szlachcica nie mają spólnego, może nie będzie zbyt śmiało przypuścić, że i tu nie podziałało na niego nic innego, jeno wpływ czytania „Poprawy Rzeczypospolitej“ Frycza. I Modrzewski bowiem niezupełnie stosownie mówi o królu w księdze o obyczajach zaraz po rozdziale o wychowaniu; — a czemże innem jest właściwie „Żywot pocziwego człowieka“, jeśli nie podobną o obyczajach księgą? Modrzewski ze stanowiska politycznego nie miał o królu nic do powiedzenia. Taki kształt władzy królewskiej, jaki był w Polsce, mając za bardzo dobry, nie pragnął w nim zmian żadnych. Traktował więc króla wyłącznie z punktu widzenia moralisty i dlatego uwagi swoje o nim umieścił w tej części swego dzieła, która moralizujący właśnie miała charakter. Rej naturalnie w zapatrywaniach swych na stanowisko króla wyższym od Frycza być nie mógł, a kiedy, wczytując się w jego dzieło, widział tam w księdze o obyczajach — wśród wielu rzeczy, o których sam myślał i miał zamiar pisać — rozdział o królu, nie wiele myśląc, napisał o nim w „Żywocie“ także. Zresztą w pojęciach o królu jest pomiędzy oboma pisarzami wiele podobieństwa. Jeden i drugi zastanawia się tylko nad tem, jakich zalet człowiekiem ten król być powinien, jak powinien postępować. Żaden nie myśli zupełnie o jakiejś potrzebie wzmocnienia jego władzy, obaj takie jej ograniczenie, jakie było, uważają za całkiem słuszne i konieczne ¹⁾). Modrzewski jest w swych uwagach i radach oczywiście, jak zawsze, nieskończenie głębszy — kiedy n. p. żąda od króla zrównania wszystkich stanów w swoich oczach, zaprowadzenia wśród nich przyjaznych stosunków i wykończenia z jednych pychy, nadętości i wzgardy względem drugich — ale charakter tych wad i uwag jest u niego, nie inaczej jak u Reja, zawsze tylko moralnym i etycznym, politycznym prawie nigdy ²⁾). Podobni są obaj do siebie jeszcze i w tem, że, uznając zupełnie tak niezmiernie, jak w Polsce, ograniczenie królewskiej władzy, mają równocześnie niesłychanie wysokie wyobrażenie o tej władzy i o wielkości a świętości królewskiego majestatu. Rej upatruje w tym majestacie wprost coś boskiego, a niemniej chyba powagi przypisuje mu Frycz, kiedy „mowę mądrą, fukanie ciche, napominanie stateczne, częścią też znaki twarzy a postawy“ podaje królowi, jako niezawodny środek oddziaływania na poddanych.

Tosamo podobieństwo jest między Modrzewskim a Rejem w sposobie traktowania posłów i senatorów. Jak jeden tak i drugi nie mówi o nich znowu nic z punktu widzenia politycznego, politycznych rad nie udziela im żadnych, obaj rozwodzą się tylko nad

¹⁾ Dość przypomnieć, jaki nacisk kładzie Rej na przysięgę: „*opponere*“ u senatorów.

²⁾ Taksamo zresztą traktowany jest król w Orzechowskiego „*Fidelis subditus*“ i w Przyłuskiego: „*Statucie*“.

ich obowiązkami. Różnica jest tylko ta, że Modrzewski, kiedy chodzi o senatorów, jest znowu daleko głębszy, w rozważaniu ich obowiązków bardziej wyczerpujący, zwłaszcza, gdy o naradach nad sprawami Rzeczypospolitej i o głosowaniach mówi. Przy posłach nawet tej różnicy trudno by się już dopatrzeć. Ostatecznie faktem jest, że, jak przedtem w rozdziałach o wychowaniu, tak teraz w tem, co Rej pisze o posłach, senatorach i o królu, niema nic, czegoby nie było w księdze o obyczajach. Z drugiej strony u Modrzewskiego spotykamy nieraz (szczególnie w odniesieniu do króla i senatorów) wiele rzeczy trafnych i głębokich, których u Reja nie znajdujemy, i dlatego nie można przypuszczać, żeby ostatni wprost z Fryczowego dzieła czerpał, bo byłby ich z pewnością nie pominął. Prosztem natomiast i już zupełnie prawdopodobnem będzie przypuszczenie, że Rej czytał kiedyś z wielkiem zajęciem „Poprawę Rzeczypospolitej“, że mu ona przeważnie trafiała ogromnie do przekonania, że do wyrobienia lub ustalenia wielu jego pojęć i poglądów nieźle się przyczyniła i że później, pisząc swój „Żywot“, pozostawał często pod zresztą zupełnie bezwiednym jej wpływem. Rzecz ta wyda się tem więcej naturalną, gdy się zważy, że cel książki Reja i pierwszej księgi „Poprawy Rzeczypospolitej“ był najprawdopodobniej jeden i ten sam, że jak jedna, tak druga miała jako tendencję poprawę obyczajów.

Omówiwszy wychowanie szlachcica, jego pierwszą młodość i pierwsze ocieranie się po świecie za granicą i w wojsku lub w służbie dworskiej, ożeniwszy go następnie i powiedziawszy mu, jak się ma zachować w domu i jak w rozmaitych urządach i godnościach, resztę „Żywota“ poświęca Rej wyłącznie już umacnianiu go w cnocie, stateczności, pumierności i obrzydzeniu rozmaitych wad i grzechów. Przechodzi po kolei pychę, zbytki, chciwość i inne zła ¹⁾ (przedewszystkiem naturalnie te, które u Polaków głównie biją w oczy), przedstawia ich zgubne doczesne i wieczne następstwa, przeciwstawia im cnoty i ich nagrody, maluje wiele obrazków cnotliwego życia na wsi, podnosząc niezliczone jego przyjemności i rozkosze, a wszystko to razem tworzy pełną odpowiedź (w przekonaniu autora przynajmniej) na pytanie: jak żyć, aby być najbardziej miłym Bogu, rodakom i ojczyźnie.

VI.

Stworzywszy w ten sposób zarazem program poprawy obyczajów, do stworzenia podobnego programu poprawy urządzeń politycz-

¹⁾ Modrzewski również poświęca na to aż dwa rozdziały książki o obyczajach (XXIII i XXIV); znowu więc analogia, tym razem jednak zupełnie przypadkowa.

nych nie czuł się już Rej powołanym i czegoś, choć w części tak zupełnego i skończonego, jak żywot człowieka poczciwego, próżnoby w zakresie politycznym u niego szukać. Z tymi zasobami umysłu, zdolności i nauki, jakie posiadał, mógł trafnie błędy wielu instytucji Rzeczypospolitej spostrzegać, ale jak je naprawić, co na ich miejsce postawić — na to dobrej i wyczerpującej odpowiedzi oczywiście dać nie mógł. Nie wyklucza to jednak, że, widząc smutny stan wymiaru sprawiedliwości i prawa, widząc pustki w skarbie i zupełny brak zabezpieczenia kraju od nieprzyjaciół, czuł dotkliwie konieczność jakiejś zmiany tego wszystkiego na lepsze, że o tej zmianie często myślał i jakoś ją sobie wyobrażał. Jak? Na to odpowiada najlepiej „Spólne narzekanie“, a w części też „Przemowa do Polaka stanu rycerskiego“, obydwa pisma jedyne u Reja, w których kwestye polityczne nie są przypadkowo tylko potrącone, ale stanowią wprost ich główną treść. Reformy, które w nich szkicuje, rady, których udziela, odnoszą się właściwie tylko do skarbu i obrony. Co do prawa i sprawiedliwości, to zdawał sobie Rej oczywiście sprawę, że należy je uporządkować i niejedno w nich zmienić, i już kiedyś w „Zwierzyńcu“ wołał:

„O nieszczęsny zwyczaju, o szalona sprawo,
Mając tak zawikłane by we zgrzebiach prawo,
Nie ważyc na to czasu, aby go poprawić,
A wždy w lepszą formułę sprawiedliwość wprawić!“

ale na nic więcej zdobyć się nie mógł. Wie, że jest w tem prawie wiele rzeczy niejasnych, wiele niekonsekwencji, wie, że ono daje pole do mnóstwa wykrętów i dowolnych interpretacji, ale nie umie ściśle tych wadliwości określić ani wskazać. Tem bardziej nie zastanawia się nad potrzebą wprowadzenia jakichś nowych ustaw lub usunięcia istniejących, a niepraktycznych lub niesprawiedliwych, i ogranicza się poprostu tylko najogólniejszem, choć bardzo częstem stwierdzeniem, że prawo w Polsce jest bardzo złe i że jest często przyczyną łaż niewinnych ludzi, i popieraniem tego zdania wymownymi obrazkami z życia.

W kwestyi wzbogacenia skarbu odzywa się już znacznie konkretniej, choć i to w zamiarze raczej, niż w ostatecznym wyniku. W drugim rozdziale „Spólnego narzekania“ stawia sobie wprawdzie zupełnie jasno pytanie: „Skarb pospolity jakoby się zamnożył mógł?“ i środków tego „zamnożenia“ wylicza dosyć wiele, ale niestety czyni to zbyt pobieżnie i niejasno. Najchętniej zamnażałby go — jak łatwo odgadnąć — na koszt kościołów i duchowieństwa. Kościoły obfitują w mnóstwo kosztowności w sprzętach, przybórach — Bogu, który tylko wiary wymaga od ludzi, to zupełnie niepotrzebne, lepiej skonfiskować na skarb. Ten sam los powinien spotkać „ony opływające obroki onych niepotrzebnych żółto brzuchów“ (mnichów), a przede wszystkim — wywożone stale do

Rzymu mimo uchwał koronnych — sakry i annaty. To wspomogłoby skarb, zdaniem Reja, najskuteczniej, ale też jest to już wszystko, co proponuje wyraźnie. Potem wymienia jeszcze jakieś „*Intestata*“ i „*Caduca*“, dalej „*testamenta*“ ludzi pobożnych, którychby się wiele, gdyby rząd był, otworzyło⁴, wreszcie dochody z bogatych portów, myta, zapewnia przytem, że, „by się jedno ludzie ostraszyla o tym mówić“, to takich „kondycyi“ znalazłoby się jeszcze więcej, ale właściwie zaznacza przez to tylko, skądby dochód mógł być, sposobu zaś, jakimby go można wydobyć, nie podaje zupełnie. Stwierdza więc, że z portów „tylko bardzo mało ludzi tyje niepotrzebnych“, podczas gdy „bez uszczerbku prawa popolitego mogłyby się tam znaleźć wielkie (dla skarbu) pożytki“, ale nie mówi o tem, jak te pożytki osiągnąć. Skarży się, że myta, „z płacem ludzkim ściągane, nie wiedzieć gdzie się podziewają, gdy podskarbi ledwie ich trzecią część bierze“, ale o tem, jak na to zaradzić, milczy także. Słowem umie tylko wskazać ogólnikowo źródła, któreby mogły skarb wzbogacić, ale wskazanie sposobów czerpania z tych źródeł zupełnie już przekracza jego kompetencję. Nakoniec dodaje Rej jeszcze, że nieźleby było, „choćby się nań wszyscy, nikogo nie opuszczając (na skarb oczywiście) raz potrosze zrzucili, a ty przypadki do niego przybywały, iżby się ta wżdy marna ohyda a sproсна lekkość koronna czym podeprzeć a ratować mogła“. Miejsce bardzo niejasne. Słowa: „nikogo nie opuszczając“, mogłyby naprowadzać na przypuszczenie, że Rej ma tu na myśli podatek powszechny. Wyraz „raz“ dowodzi jednakże, że chodzi tu raczej o jakąś daninę jednorazową, przeznaczoną — jak później widać — na wojsko. Obrona kraju wogóle powinna być — według Reja — głównym celem wydatków koronnych i o niej mówi najwyraźniej i najobszerniej, ona (jak już widzieliśmy poprzednio) leży mu na sercu najbardziej.

Jako pierwszy punkt reform w tym kierunku stawia wynalezienie „takich kondycyi, iżbychmy wżdy na prędszej gotowości, gdyby na nas gwałt jakiś przyszedł, sprawieni i postanowieni byli, niż z tymi omieszkałemi wiciami“. Sposób zaś na to obmyśla ten sam, który już przedtem Orzechowski i Modrzewski podawali, t. j., aby każda ziemia kolejno przez rok jeden cały była w ustawicznej wojennej gotowości i w razie potrzeby ruszała, „nie czekając wici“. Byłby to obowiązek nietrudny, bo kolej przypadłałaby ledwie raz na lat piętnaście. Gdyby jeszcze prócz tego była pewna ilość utrzymywanego przez skarb stałego wojska¹⁾, a „ktemu dopiero dwór pański i panów koronnych i ludzie graniczni, którychby się i bez pieniędzy wiele nalazło“, — wtedy byłaby już siła zbrojna zawsze

¹⁾ Słowa: „A gdyby się wżdy znalazł jaki kształt, iżby mogło być co ludzi z tych przypadków koronnych z skarbu popolitego“... trudno sobie inaczej tłumaczyć.

gotowa do boju, zupełnie — zdaniem Reja — wystarczająca. Należałoby tylko nie szczędzić grosza na ustawiczne ćwiczenie w czasie pokoju „rycerskiej krwi koronnej, skądby potym rośli rotmistrze a z rotmistrzów hetmani, tak, iżby ich czasu swego nie potrzeba u postronnych narodów biegając nabywać“. „Lepsze bowiem wojsko jeleni, gdy je umiejętny lew powiedzie, niżli wojsko lwów, którymby głupi a tępy jelen hetmanem został¹⁾“.

Dalsze ważne punkty to: obsadzenie pustych pogranicznych zamków, kolonizowanie pustych pól na pograniczach (na Podolu i Ukrainie) rycerskimi ludźmi, którychby się z pewnością wiele znalazło chętnych, i wreszcie budowa lub naprawa fortyfikacji w miastach, a przede wszystkim w Kamieńcu podolskim, który już przez naturę „jako ta dziwna baszta krześcijaństwa wszego“ jest stworzony. Tej ostatniej potrzebie można uczynić zadość bardzo tanim kosztem, używszy do tego więzionych lub nawet skazanych na śmierć złodziei i innych złoczyńców²⁾.

Nie da się zaprzeczyć, że wszystkie te uwagi są bardzo trafne i, choć przeważnie nie nowe, przynoszą jednak Rejowi pewien zaszczyt. W porównaniu z istniejącym stanem rzeczy byłoby wprowadzenie jego rad w czyn w każdym razie znacznym krokiem naprzód i uchyliłoby napewne niejedną „lekkosć koronną“³⁾.

Wojny zaczepnej nie pragnął Rej zupełnie i na wielu miejscach ją potępiał. Raz: uważał taką wojnę za niesprawiedliwą, a powtóre: sądził, że Polska jest dość wielka i rozszerzania swych granic wcale nie potrzebuje. Nie przypuszczał natomiast wcale podobnego poczucia miary i sprawiedliwości u otaczających Polskę sąsiednich narodów i pamięć niebezpieczeństwa, od nich grożącego, sprawiała, że zabezpieczenie ojczyzny i gotowość do obrony były jego ciągłą troską. W osobnym wierszu „Przemowy do Polaka stanu rycerskiego“ zwraca uwagę na tych „sąsiadów“, a nieufność, którą ma dla nich, jak była przyczyną jego wielkiego politycznego niepokoju, tak też stała się zapewne głównym bodźcem jednej jeszcze, bardzo ważnej politycznej myśli, znajdującej swój wyraz w innym wierszu tej samej „Przemowy“, mianowicie w wierszu p. t. „Elekcyja króla“. Kwestya następstwa po bezdzielnym Zygmuncie Auguście dawno już prawdopodobnie niepokoiła Reja.

1) Spólne narzekanie“ list 194.

2) Wszystkie te żądania najobszerniej są wypowiedziane w „Przemowie krótkiej do Polaka stanu rycerskiego“.

3) Pan J. Chrzanowski w doskonałej zresztą rozprawie o „Zwierzyńcu“ (*Ateneum* 1893) przypisuje Rejowi jedną jeszcze zasługę w kierunku programu stałej obrony kraju, a mianowicie myśl zorganizowania Kozaków. Jest to jednak widoczna pomyłka, bo epigram w „Zwierzyńcu“ pod tytułem „Kozacy polni“ (str. 209.) nie zawiera stanowczo nic prócz uznania i podziwu dla ich męstwa.

Już kiedyś na sejmie w Piotrkowie w roku 1559 z powodu pogłoszek o wczesnych austryackich zabiegach interpelował senat w tej sprawie w imieniu szlachty, a i potem są ślady, że niepokój o nią nękał go często. Dość przypomnieć sobie jedną bajkę „Zwierzynca“, która brzmi, jak następuje:

„Gołębie widząc kanię, iż ptaki goniła,
Obrali ją za króla, aby ich broniła.
Potym jastrząb przyleciał, wnet kania skwirczała,
A gromada jastrząba wnet królem obrała.
Potym jego wielmożność, gdy już królem został,
Co naprzędniejsze pany po jednemu chwostał.
Nigdy ty sobie nie gań pana spokojnego,
Boć się rychlej dostanie w łeb za zuchwałego!“

Trudno nie dostrzedz, że w bajce tej kryje się wyraźna aluzja do tej partii w Polsce, która zamysłała o wyniesieniu na tron Iwana Groźnego. Tasama zaś tendencya, choć nie tak już wyraźna, jest jeszcze i w dwu innych bajkach na tej samej stronie „Zwierzynca“. Wszystkie trzy noszą tytuł „Nie wierz złemu nigdy!“ a dowodzą, że tego następstwa obawiał się Rej najbardziej.

Tymczasem nadzieja potomstwa królewskiego rozwiewała się coraz bardziej, coraz bliżej było bezkrólewia i elekcyi, która do tychczas była raczej formą i o której sposobie nikt nie miał jasnego pojęcia. Projekt jej odbywania, przedłożony przez Izbę poselską na wspomnianym sejmie z 1559 roku, senat odrzucił, gdyż ograniczał do minimum jego władzę¹⁾ — i od tego czasu nie postanowiono nic w tej kwestyi. Naturalnie wobec tego śmierć królewska groziła wielkiem niebezpieczeństwem i tutaj Rej był właśnie jednym z tych, którzy to niebezpieczeństwo przewidywali najlepiej. Czuł on też, że zapobiedz, częściowo przynajmniej, może mu tylko zupełnie obmyślenie i opisanie sposobu elekcyi jeszcze za życia króla, i konieczność tego opisania przypomina w „Przemowie do Polaka stanu rycerskiego“, nie szczędząc prośby i groźby:

„Czytaj, kto chce, kroniki, co się w Polsce działo,
Gdy kiedy na mały czas króla niedostało:
Jakie były rosterki, jakie srogie burdy,
Że takich nie miewały i tatarskie ordy;
Jako wiele miast, zamków, ludzi poginęło,
Że to w postronnych krajach daleko słygnęło;
Jako się cudzoziemcy na nas wyrwali,
Jakie szkody i lekcy ludzie nam działali!“

¹⁾ Projekt ten przedstawiono 14. stycznia, Rej zaś przemawiał w sprawie elekcyi 3. stycznia.

A my, chociaż widzimy ty straszne przygody,
 Nic się tej srodze przyszłej nie lękamy szkody,
 O której pewnie wiemy, iż nas nie minie,
 A jawnie między ludźmi ten głos wszędy słyńie.

.
 I zażby to nie lepiej formułę uczynić
 Gdy przypadną ty czasy, coby wždy s tym czynić?
 Na nędznego pisarza elekcją mamy,
 A tego nie baczymy, w czym upadek znamy.
 Bo kto tego doczeka, widzi przed oczyma,
 Jaka w ten czas nieszczesna będzie mieszanina“.

Nie posłuchano jednak tych napomnień i przestroóg i Rej, nie mogąc się doczekać, aby mędrsi od niego obmyślili sposób elekcji, sam wreszcie głowę sobie nad nim począł łamać. W rok po wydaniu „Zwierciadła“, na sejmie w 1569 roku (na parę miesięcy przed śmiercią) przedstawił „*in privato colloquio*“ swój własny „*modus electionis regis*“. *Modus* ten podają „Zródłopisma do dziejów Unii“ (Część III.) słowcy następującemi: „Uczynić statut, aby naprzdó byli powinni *sub poena honoris* Podkomorzy, Krajczy, Marszałek. Pieczętarz, którykolwiek z nich, oznajmić śmierć królewską do każdej ziemi do starosty albo do Podstarościęgo, a któryby najpierwej z nich oznajmił, ten aby *dignitate et officio priori* był opatrzon najpierwszemi wakancyami. Drugi statut uczynić, aby każdy szlachcic po oznajmieniu śmierci królewskiej do dwu niedziel był powinien *in armis* do przedniejszego miasta onęgo województwa jechać a tam posły sowite obrać, aby jechali do Krakowa, gdzie Korona a panowie rady wszyscy aby byli powinni być do czterech niedziel w Krakowie na sejmie, a tam połowica posłów z pany radzić, a kiedyby się nie zgodzili panowie z onymi posły, tedy do drugich posłów apelacya być ma, a na kogo się ci zgodzą, ten ma być królem polskim“.

Jest to zapewne tylko streszczenie obszerniejszego projektu, który zresztą nie był może ani bardzo dobry, ani wystarczający, ale byłby zbawiennym już przez to, że zawierał jakiś przecież sposób elekcji, że go obmyślał zawczasu. Zresztą sposób ten był w każdym razie lepszy od elekcji *virilim* i już dla tego samego, że tę ostatnią byłby uchylił, szkoda, iż go nie podniesiono publicznie i nie uchwalono.

Gdyby Rej był żył dłużej, byłby może swój „*modus electionis regis*“ opracował obszerniej i bardziej szczegółowo, może byłby mu poświęcił osobne pismo. Tak się niestety nie stało i projekt ten znamy tylko ze streszczenia dyaryusza sejmowego. Mimo to ze wszystkich jego politycznych rad i pomysłów ten przynosi mu zaszczyt może największy.

VII.

Poznawszy w ten sposób wszystkie pojęcia Reja, odnoszące się do t. zw. poprawy Rzeczypospolitej, trudno nie zapytać jeszcze, jaką ten typowy „pościwy ślachcie polski“ miał opinię o rozmaitych społecznych mu ludziach politycznych i jak zapatrywał się na rozmaite społeczne polityczne wypadki i działania.

Rzecz prosta, że pośród całej powodzi nazwisk, dających tytuły ośmiowerszom drugiego rozdziału „Zwierzyńca“ napotykamy wiele osobistości wybitnych i znanych nam także z dziejów. Z nielicznymi wyjątkami — od królów i ich rodziny poczynawszy aż do wybitnych przedstawicieli zwykłej szlachty — figurują tam wszystkie. Jakże więc ci sławni ludzie wyglądają u Reja?

„Napirwej on zacny Zygmunt, sławny król polski“, w wielkiej jest u niego estymie i poważaniu. Mówi o nim z najwyższym szacunkiem i, jak niegdyś dedykując „Psałterz“, z Dawidem, — tak w „Zwierzyńcu“ znów z Jowiszem go porównywa. Na uznanie takie nie pozostało pewnie bez wpływu i to, że „stary król barzo był nań łaskaw“ i podobno nie szczędził mu wcale rentownych tej łaski dowodów.

Znacznie mniej zapału ma zato Rej dla Zygmunta Augusta, który mu się naraził zaraz na początku panowania swem niefortunnym w oczach narodu małżeństwem, i (o ile wiersz „Rzeczypospolita chramiąc tuła się światu“ jest rzeczywiście utworem Reja) stał się przyczyną jedynej plamy na literackiej działalności naszego pisarza. Z najwyższym oburzeniem mówi w tym ciekawym paszkwilu o królu-kocie, co „złote *sceptrum* rzucił, a skoczył za myszą“, i wprost się ośmiela dochodzić do wniosku, że jest tego *sceptrum* niegodzien:

„Snadź był tego niegodzien; albo przyrodzenie
Nie dało mu tych darów, albo złe ćwiczenie“.

Później wraz z narodem i Rej widocznie się uspokoił i z królem przejednał, skoro Trzeciecki pisze, że się „około króla onego sławnego Zygmunta Augusta parał“, i skoro ten „mu też był iście miłościwym panem“ i dał mu „jurgielł na chełmskiem mycie“ i Dziwiącele. Nigdy jednak dla syna Rej tego uznania, które miał dla ojca, już nie nabrał i trudno nie dostrzedz pewnego przekąsu w wierszu, który Zygmunтови Augustowi w „Zwierzyńcu“ poświęca, kiedy aż:

„gdyby Scipionowa tu przypadła pilność,
Alexandrowa praca, Hektorowa chciwość,
A przytym dobra rada ktemu rozumowi“

wtedy dopiero:

„A ktoby z nim porównał, niechaj każdy powie“.

Natomiast jakby z rozmysłem wzgardzoną przez niego żonę Katarzynę pod niebiosy wynosi i ze świętą równa, choć zresztą wobec kobiet królewskich panegirystą bynajmniej nie jest. Bona n. p., choć jemu i „skutkiem“ podobno była *bona*, jak to Trzeciecki poświadcza — wcale jego złośliwości nie uszła ¹⁾, a Izabela węgierska, choć jej „Żywot Józefa“ dedykował i choć wiele ma dla niej uznania, jest mimo wszystko dla niego dowodem, że słusznie pono:

„brzmia stare powieści,
Przedsię na cienkiej nici ten rozum niewieści“²⁾.

Zato w Januszu, jej synu, wielkie dla korony węgierskiej pokłada nadzieje³⁾.

Bardzo oszczędnym w delikatnych nawet przytykach jest Rej dla dygnitarzy. Pochodzi to raz stąd, że, jak mamy prawo przypuszczać, o nikim imiennie źle mówić nie chciał, powtórę zaś pewnie i stąd, że z wieloma w bliższych pozostawał stosunkach, wielu przyjaźnią i łaskami się cieszył. Dowodzą tego niezmiernie liczne dedykacje do rozmaitych Górków, Łaskich, Melsztyńskich, Szafranców, Chodkowiców i innych, a także i Trzeciecki opowiada, że „wszyscy panowie barzo go radzi widzieli i wiele mu dawali“.

Niewątpliwie zatem i Rej wielką sympatyą wielu z nich darzył i, choć senatowi wogóle bardzo wiele miał do zarzucenia, to w prywatnych stosunkach z poszczególnymi senatorami — choćby do nich właśnie te zarzuty najlepiej się stosowały — o tem zapominał z pewnością.

Nie lubi Maciejowskiego. Oburza się na niego w „Rzeczypospolitej chramiącej“⁴⁾, że trzymał stronę króla w sprawie małżeństwa z Barbarą, docina zjadliwie, że się mu „czapki rzymskiej zachciało“, „która błazna Stańczyka więcej, niż senata stroi“, a w „Zwierzyńcu“ zupełnie o nim milczy i nie poświęca mu żadnego wierszyka⁵⁾. Ostatnie spotkało zresztą także wojewodę poznań-

1) „Zwierzyńiec“ (Bibl. pis. pols.) str. 109.: „Bona była przewiskiem, skutkiem jako komu“...

2) „Zwierzyńiec“ str. 110.

3) „Zwierzyńiec“ str. 204.

4) Ze Wól w „Chramiącej Rzeczypospolitej“ oznacza Maciejowskiego, to aż zbyt jasne. Nie mniej też domysły Dra Korzeniowskiego co do innych alegorycznych nazw tego wiersza (miesiąc: Tarnowski, kometa: Janusz Kościelecki, Prawda: Janusz Latalski, Orliczek: Radziwiłł, Łódzia: Andrzej Górka, kaszt. pozn., woda: Kmita, kotwica: Krzycki, topor: Jan Tęczyński, woj. sandom.) stosownie do herbów tych osobistości trzeba uważać za słuszne i jedynie możliwe.

5) Fraszką Reja o dwu biskupach („Figliki“), niemożliwa zresztą do przytoczenia, w której niewątpliwie Gamrata i Maciejowskiego

skiego, Janusza Latalskiego i Firleja, a — o i ile w tem dowód niełaski Reja upatrywać można — widocznie tylko hetman Tarnowski i sami Radziwiłłowie z pośród stronników królewskiego małżeństwa zdołali go zupełnie przejednać. Ich tylko bowiem obdarzył epigramy pełnemi wielkich pochwał, z Herkulesem pierwszego z nich równając. Poza tem wszystkich dygitarzy w jednakowy mniej więcej sposób Rej wychwala i drobny nawet przytyk trafia się rzadko. Sebastyanowi z Mielca (kasztelanowi krakowskiemu) i Kościeleckim (Janusz, kaliski wojewoda, także w sprawie Barbary mu się naraził) pychę z lekka zarzuca i co do kanclerza Ocieskiego ma pewne wątpliwości. O tym mówi wymijająco: „boby tu namędrszemu trzeba rozumować“, kończy jednak nie bez złościwości, że

„ten pan na wszem godzien pospolitej rzeczy,
Chociaj gruszkę w popiele ma przedsię na pieczy“.

Co aż dziwne, to to, że nawet wobec duchownych dostojników Rej prawie wcale swego pochwalnego tonu nie zmienia i zupełnie na bok odkłada swą nienawiść do duchowieństwa. Gamrata nawet „nie wszystko gani“ (prawda, że mu biskup niegdyś „Kurzelów i Biskupice dzierzawą był puścił“) i tylko to mu zarzuca, że „drobniejszym czasem był srog“. Zresztą — choć bajdziej umiarkowanie, niż o świeckich — o wszystkich z uznaniem się wyraża, a Karnkowskiemu teraz już wielką przepowiada przyszłość.

Niejedną wybitną osobistość spotykamy w „Zwierzyńcu“ także pośród szlachty. I Kochanowskiego tedy zasłużone komplementy nie ominęły, i o sobie Rej nie zapomniał, swoim pomiernym i spokojnym żywotem się chwalać, a już kąpią się wprost w pochwałach: głośny heretyk, Mikołaj z Pinczowa Oleśnicki (którego Rej kiedyś przed trybunałem królewskim bronił), i Mikołaj Sienicki, słynny sejmowy przewodzca szlachty. Ten, jak rozumem wielkim celuje i:

„Chociaj cicho dybiąc, gołębiego grucha,
A z daleka, gdzie młóca, rzkomo nie chcą słucha“.

tak też i z cnoty za potomka pierwszych Rzymian mógłby prawie być uważanym. Orzechowskiego, Rafała Leszczyńskiego i Ossolińskiego Hieronima natomiast zupełnie tu Rej pominął, co — gdy trudno przypuścić, aby wszyscy trzej nie dość łask mieli u niego — naprawdę niezrozumiałą jest rzeczą. Brak ten zaś tem więcej wpada

ma na myśli, świadczy, że przynajmniej o rozumie Maciejowskiego miał wysokie wyobrażenie. Nie lepiej jest dla Maciejowskiego usposobiony Orzechowski („*De obscuro regis matrimonio*“).

w oko , że jest dość wyjątkowy, że prócz nich jest ta historyczna galeryja w dość pełnym komplecie. Nie można jednak powiedzieć, żeby mówiła nam wiele Zapewne, ani o ludziach samych, ani o tem, jak ich Rej naprawdę oceniał, jak się na ich życie i działalność w istocie zapatrywał, nie wiele się z niej dowiemy. Poznamy niekiedy właściwości temperamentu tego lub owego senatora, jak: wielką skłonność do gniewu u Stanisława Tenczyńskiego, (wojewody krakowskiego), lub u Marcina Zborowskiego, — zawsze zresztą rozumem pięknie powściąganą, usłyszymy niejedno o ich zewnętrznym wyglądzie, jak o pięknej brodzie pana wojewody ruskiego (Mikołaja Sieniawskiego), lub krzywej nodze pana Służowskiego, wojewody włościańskiego, ale jak który z nich służył swej ojczyźnie, czy się dla niej zasłużył, czy jej zaszkodził — o tem Rej milczy zupełnie, lub niewyraźnie tylko coś napomknie. Częścią zapewne nieszczęsna forma ośmiowersza, na którą się w „Zwierzyni“ wziął, nie dozwoliła mu tych przedniejszych w narodzie obszerniej i głębiej traktować — niewątpliwie też i z góry powzięta tendencya, aby imiennie o nikim źle nie mówić, paszkwili — choćby słusznego — unikać.

Przychodziło mu zaś to tem łatwiej, że nienawiścią z jakichś politycznych pobudek nie pałał do nikogo, bo nie należał prawdopodobnie do żadnej partyi politycznej. Przynajmniej jakichś danych na to, że Rej — prócz ze stanowiska swego własnego rozsądku — patrzył na politykę także z jakiegoś partyjnego jeszcze punktu widzenia, niema zupełnie. Wprawdzie kiedyś p. Czajewski — z dwu bajek „Zwierzyni“ p. n. „Ubogiego sobie nie lekceważ!“ — wziął asumpt do przypuszczenia, że Rej trzymał silnie z większością szlachty, będącą pod wodzą Mikołaja Siennickiego, gdyż z nią to właśnie każe się w morale tych bajek liczyć królowi, ale dość byłoby je przytoczyć, aby przekonać w zupełności, że przypuszczenie to jest całkiem błahem¹⁾. Jedna z nich to znana anegdotka o myszy, która z wdzięczności dla lwa za to, że jej darował życie, uwolniła go potem z sieci, druga o orle i króliku o sensie zupełnie podobnym. Choćby najbardziej uważnie czytać, trudnoby się doczytać w obydwu bajkach czegoś więcej prócz najzwyczajszego morału ogólnego.

Jest natomiast fakt, który właśnie takiemu — ścisłemu przynajmniej — należeniu Reja do owej szlacheckiej partyi silnie przeczy, a tym jest wielka niechęć, z jaką Rej patrzy na egzekucję dóbr. Pomysł tej egzekucyi uważa wprost za dopust Boga, za jakieś pomieszanie rozumów, przez Niego sprawione za karę, i o niedorzeczności jej stara się przekonać z największą wymową, na jaką go tylko stać. „A uważ to sobie każdy — pisze w „Spólnem narzekaniu“ — jeśli to beze krwi a bez mordu być może, gdy się

¹⁾ W. Czajewski, Bajki Mikołaja Reja (*Tyg. illustr.* 1881).

bracia z domów swych będą wymiatować, nowe działy działać, frymarki albo zamiany wznawiać, domów swych, pracej swej, robót swych odbiegać, dożywocia swoje, arendy albo inne prawa swoje potracić. Tak się nam prawie wszystkim głowy zamieszały, że wszystkie dobrodziejstwa chcemy sobie zawrzeć od panów swoich, zagradzając szcudrobliwą rękę ich, iż nikomu nie ma być nic dano, a *mille modis* może być brano, gdyby przyszło na łakomego pana: już *per lucris*, już *banitionibus*, *caducis*, *donationibus* i inemi rozlicznymi kształty, kto się chce przypatrzeć naszym prawom. A powiadają, iż tak więcej będzie rycerskich ludzi, gdy nie będą nic mieć, bo się będą przysługować. O szalony nieboże, ciebie z lisim kołnierzem ledwie do drzwi dopuszczają, a coż twój syn? Gdy straci dożywocie po tobie, a nie będzie nic miał, podobno cepami a siekierą przysługować się musi. Patrzajże, jako sobie praw wszystkich mało nie połamali, chęć ludziom rycerskim i wszystkim innym stanom do spraw poćciwych i do służby Rzeczypospolitej pokazili, pana wolnego w państwach swoich w niepotrzebne trudności wprawili, do poddanych i do inych postronnych ludzi ohydzi, stróże Rzeczypospolitej potracili, bo się jeden będzie bał, aby nie stracił, a drugi będzie pilnie upatrował, coby ten upuścił, aby to znalazł, a tak obadwa z prawdą a z powinnością za tarczą chodźć muszą“.

Nie przejednywa Reja wcale dla egzekucyi nawet przeznaczona na utrzymanie wojska „kwarta“. Owszem przypuszcza, że i ona ona na złe wyjdzie raczej, bo wszyscy teraz, ufając w zupełną dostateczność takiej obrony, o żadnej innej tem więcej już nie będą myśleć. „Patrzajże, — woła — jaką obronę znaleźli z jakiejśi czwartej części, i na to już wszystkie swe nadzieje spuszczają, powiedają, iż to już będą złote wieki pod tą obroną. Ale zda mi się, iż się omylimy, bo i Pan i my już się na to spuścimy, skąd snadnie, nie będzieli innej rady, i Pan lekkość i Korona upadek wziąć może“¹⁾. Zwłaszcza u Pana lęka się Rej o ten zbytek zaufania w kwarcie i kiedy jeszcze raz powtarza swoją inwektywę przeciw egzekucyi w „Przemowie do Polaka stanu rycerskiego“, tego lęku używa tam za argument najsilniejszy.

„Pana, — mówi — którym Polacy zawždy się zdobili,
Pustopas go na pole wolno wypuścili.
Oddawszy tę czwartą część, już mu wolno będzie,
Jeśli łaski nie będzie, na stronie usiędzie“²⁾.

Przykro jest czytać podobne miejsca, gdyż nie można się pozbyc myśli, że Rej — sam hojnie przez królów obdarzony — pisał je we własnym raczej, niż w publicznym interesie. Z drugie

¹⁾ „Spólne narzekanie“ list 203.

²⁾ „Pisma wierszem“ Reja (wyd. Bibl. Mrówki) str. 147.

strony jednak, gdy mógł Orzechowski dowodzić, że ludzie nie nagradzani sowicie za cnoty i zasługi, mają poniekąd prawo do buntu i zemsty¹⁾, to cóż dziwić się Rejowi, że bronił tego, co już dostał i posiadał? Zresztą on sam może nie zdawał sobie sprawy z właściwych motywów swego postępowania i może był przekonany, że, powstając przeciw egzekucji dóbr, spełnia równocześnie patryotyczny i obywatelski obowiązek.

Wielką sympatją za to cieszy się u Reja sprawa Unii z Litwą. Jeszcze kiedyś w „Zwierzyńcu“ wzywał księstwo litewskie i jego stany, zagrożone wciąż tylu niebezpieczeństwami od złych sąsiadów,

„by Poznania, Lwowa a Krakowa
Dzierżeli się, boby im gładsza była głowa“²⁾.

Tymczasem jednak mijały lata, a rokowania rozbiły się wciąż o niechęć Litwinów i do Unii nie przychodziło. Rej niecierpliwił się tem widocznie i w „Przemowie do pościwego Polaka“ poświęca tej kwestyi osobny wierszyk³⁾. Zwraca w nim naprzód uwagę Litwinów na to, że im, którzy „są między jastrząby prawie jako kury“, powinnyby jeszcze daleko bardziej zależeć na Unii, niż Polakom; następnie zaś perswaduje Polakom, aby Litwie jej narodowe zwyczaje i prawa pozostawili w spokoju i kontentowali się spólną koronacją spólnego króla i spólną obroną przed nieprzyjaciółmi:

„I nie wiem, nam, Polakom, co też nazbyt potym,
Bychmy się w cudze prawa postronne miotali?
Snadźby lepiej, bychmy swych doma przestrzegali.
Dosyćby nam, abychmy zawždy społu byli,
Jednemu wiernie Panu na wieki służyli,
Społu go obierali i koronowali
I jednaka przysięgę od niego bierali,
Spólnie nieprzyjaciółom wszystkim się bronili,
Tak jakobychmy spólnie sobie urządzili“.

Potem radzi jeszcze rozropne „postanowienie sprawiedliwości“ i spólnych granic, aby później nie było żadnych między oboma narodami rozterek i:

„Już potym tam inszych spraw swoich używajmy,
A starym swym zwyczajom wierę pokoj dajmy!“

W tym samym duchu udzielał też Rej swoich rad i na sejmie w roku 1569, chociaż, jak „Źródlopisma“ świadczą, czynił to

¹⁾ „*Fidelis subditus*“ (cz. II-ga).

²⁾ „Zwierzyniec“ str. 178.

³⁾ „Pisma wierszem“ str. 152.

tylko prywatnie. Tak więc obydwie te sprawy polskiej polityki wewnętrznej, które najbardziej — pomijając spory religijne — za czasów Reja zaprzętały sejmy, t. j. egzekucya i Unia, pozostawiły w jego ostatniem dziele ślady o tyle wyraźne, że odnoszące się do nich jego zapatrywania można dobrze poznać i ocenić.

Daleko mniej już dokładne wyobrażenie możemy powziąć o jego zapatrywaniach na rozmaite wypadki polityki zewnętrznej. Właściwie można w tym zakresie, we wszystkich dziełach Reja znaleźć zaledwie dwa wierszyki, odnoszące się do dwu faktów. Jeden to epigram w „Zwierzyńcu“ pod napisem: „Księstwo pruskie i Olbrycht książę“, wyrażający zupełną sympatyę dla sekularyzacyi Prus i dla księcia Albrechta, który „porzucił zakon błędny, a jął się Pańskiego“, i którego za to Pan „ma na pieczy“ — drugi w „Przemowie do pościwego Polaka“, pod tytułem „Hołd wołoski“, ubolewa nad wypuszczeniem z hołdownictwa hospodara, który z lennika stał się jednym z najgorszych sąsiadów, i przypisuje to wypuszczenie wyłącznie polskiej niedbałości. Poza tem żaden więcej wypadek dziejowy tych czasów nie pozostawił śladu w dziełach Reja, żaden nie stał się przyczyną nawet drobnej aluzyi. Rej interesował się bardzo polityką, musiał bardzo wiele o niej rozprawiać i „*in privatis colloquiis*“ pewnie nie omieszkał nigdy wystąpić ze swą opinią o rozmaitych politycznych wypadkach. O ile jednak który z nich w szczególniejszy jakiś sposób nie działał na jego uczucia i przekonania religijne, narodowe, czy wreszcie moralne i etyczne, — nie czuł potrzeby pisania o nim. Zresztą punktem wyjścia dla jego dzieł był zawsze ogólny stan Polski, nie poszczególne wypadki i ludzie, i nawet te, o których pisał, traktował zwykle tylko mimochodem.

*

*

*

Nie wielu zapewne jest pisarzy, z których dzieł możnaby o stosunku ich autorów do własnego narodu i ojczyzny nabrać pojęcia równie dokładnego, jak z dzieł Mikołaja Reja. Jakiemi oczyma na Polskę patrzył, co dla niej czuł, co w niej widział, czego dla niej pragnął, — na wszystkie te pytania znajdujemy w tych dziełach odpowiedź. Wynika to przedewszystkiem z tego faktu, że — jakkolwiek był ich cel czy tendencya poszczególne — główną była zawsze właśnie użyteczność ojczyźnie i współziomkom, chęć ich poprawy i uszlachetnienia. Że ta chęć wypowiedała się w sposób pod względem formy nieudolny, pod względem treści nieraz ułomny, że lot jego ideałów zawsze przyziemny, to prawda. Ale już chęć sama świadczy o nim bardzo dobrze, a te ideały, nawet tak niziuchne i nienadziemskie, jak były, kto wie, czy nie więcej właśnie mogły trafić do przekonania ludzi na tym poziomie duchowej kultury, na jakim stali ówczesni Polacy, niż wtedy, gdyby były bardzo górne. Grożąc piekłem lub obiecując wielkie rozkosze

w niebie, malując fizyczne i doczesne złe skutki różnych grzechów i namiętności, lub przeciwstawiając im również doczesne i materialne przyjemności wolnego od nich t. zw. „życia pomiernego“ — kto wie, czy w ten właśnie sposób nie używał bezwiednie argumentów daleko silniejszych, niż gdyby był przemawiał w imię jakiegoś duchowego piękna i wzniosłości. Zachęcał zaś przeważnie do rzeczy dobrych i rozumnych, zachęcał w języku ojczystym i z tych wszystkich powodów na polu poprawy obyczajów powinien był zdziałać więcej, niż inni. Na pisarza politycznego powołania Rej nie miał. Umiał widzieć bardzo dobrze złe strony wielu urzędzeń Rzeczypospolitej, umiał je nawet wytknąć, ale, aby na nie także zaradzić, na to był umysłem nie dość potężnym i nauki miał za mało. Mimo to czuł konieczność rady i dlatego próbował radzić. Sam pisze w przedmowie, dedykującej Stanisławowi Szafrąncowi „Spólne narzekanie“, że „nie jego głowy to rozmyśl“. Ale oto „już i kowale kując i stolarze piłując gęsto o tym mówią, już nieźla, iż i kamienie wołać musi, czego się i w rozmowach ludzi rycerskich pościwych i w innych stanach wielkich często nasłuchamy, iż wszyscy powiadają: złe, złe, złe, a tego nigdzie nie słyszysz, ktoby do tego drogi podawał, jakoby temu złe zabiegać“. Próbuje więc, przynajmniej on, częściowo te drogi podać, jak może i umie. Dobra ta intencja wydała ledwie kilka rozumnych rad politycznych (zresztą Rej należał tylko do tych, którzy „złe, złe, złe“, wołali głośnie i wymownie), a jednak i na tem polu nie można mu całkiem odmówić zasług. Naprzód bowiem trafne ukazanie złego i rozumne dowodzenie konieczności poprawy samo już powinno być mocnym bodźcem do poprawy, powtóre zaś u Reja miało ono tę wielką zaletę, że pisał wyłącznie po polsku i każdy, najmniej nawet uczony, mógł go czytać i narzekania jego i napomnienia rozważać. Wszystko to razem sprawia, że w tej gałęzi literatury XVI. wieku, którą słusznie „literaturą poprawy“ można nazwać, należy się Rejowi wcale poczesne miejsce. Skutku nie wywarł, ale nie wywarli go i tamci, więksi. Dla dzisiejszego zaś czytelnika mają jego dzieła nad dziełami tamtych tę wyższość, że duch autora, który w nich na zawsze zamieszkał, reprezentuje ówczesny ogół narodu najpełniej. Stąd to „kilka dzieł w rodzaju Reja, dobrze przełożonych, dałoby cudzoziemcom dokładniejsze wyobrażenie o historii polskiej, niżeli to, jakie mogą powziąć z dziejopisarzy dzisiejszych“.

